Nr 31. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 2 sierpnia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zaimponował mu

Charlie Chaplin zwiedza stolicę Rosji Sowieckiej. Oprowadzający go przedstawiciel biura statystycznego, robi, co może, byle gościowi zaimponować.

— Ten kelner jest eksprokuratorem sądu najwyższego. Ta posługaczka hotelowa była kiedyś docentką uniwersytetu. Ten portjer, to słynny profesor Liminoff, archeolog.

— Doskonale — przerywa Chaplin — a czy niema u was ludzi bez dyplomów?

— Owszem, są w komisarjacie oświaty.



Książka a spodnie.

W bibljotece uniwersyteckiej młody student zwraca się do bibljotekarza o wypożyczenie książki.

— Jakie dzieło pan sobie życzy? zapytuje bibljotekarz.

— Wszystko jedno, byle tom był wielki i ciężki.

Zdziwiony nieco taką odpowiedzią studenta, bibljotekarz wręczył mu prawo rzymskie z komentarzami, wielką księgę.

Po tygodniu przychodzi ten sam student i znów prosi o ciężkie dzieło. Tym razem dostaje pełne wydanie Szekspira w jednym tomie.

Gdy wreszcie poraz trzeci zjawił się z tą samą prośbą, bibljotekarz nie mógł już wytrzymać.

— Co pan robi z temi książkami? Przecież nie sposób, by je pan tak szybko czytał!

— Ja też ich nie czytam. Służą mi do prasowania spodni na niedzialę.

Komu gorzej.

— Mam żonę młodą, piękną i dobrą. Ale niestety bezustannie choruje.

Mnie jest jeszcze gorzej. Mam żonę starą brzydką i złą, ale niestety bezustannie jest zdrowa.

Cięty.

Słynnemu komikowi, Adolfowi Dymszy, przytrafiła się niedawno taka przygoda. Był właśnie na Czerniakowie i nadaremnie szukał ulicy Szarej. Wreszcie zwraca się do przechodzącego chłopaka:

Antek, gdzie tu ulica Szara?

Wyrostek zatrzymał się.

— A skąd pan wie, że mnie Antek? — pyta powoli.

— No widzisz, że zgadłem — mówi zadowolony komik.

— Jak pan taki sprytny, to zgaduj pan teraz, gdzie Szara — mówi wyrostek i odchodzi.



Zemsta.

Żona: — Przyniosłam ci nowy środek przeciwko wypadaniu włosów.

Mąż: — To bardzo pięknie z twej strony, ale mnie wcale włosy nie wypadają...

Żona: — Ten środek nie jest też przeznaczony dla ciebie. Oddaj go swej sekretarce, aby twoja marynarka nie była zawsze tak gęsto pokryta jej włosami.

Nr. 31. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 2 sierpnia 1936

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Nagroda i kara.

II.

Bardzo często się zdarza, że rodzice karzą surowo dziecko, gdy to coś nieumyślnie stłucze, uszkodzi, rozleje, a na kłamstwo, nieposłuszeństwo, lenistwo mało zwracają uwagi, gdy tymczasem zupełnie przeciwnie być powinno. Nie godzi się patrzeć na wielkość wyrządzonej szkody lub nieprzyjemności, ale na wielkość grzechu, który obraża Boga, kazi sumienie i często przykrość lub krzywdę wyrządza drugim. Karać trzeba tylko grzech, występek, a tym nie jest mimowolne rozgniewanie rodziców, nieumyślne wyrządzenie im szkody i t. p.

Niektórzy znowu rodzice tylko wtenczas karzą dzieci, gdy są uniesieni gniewem, zapominając, że kara wymierzona w pasji dziecka nie poprawi, ale je zepsuje, i że sprawiedliwą nie będzie. Jakież to zgorszenie dla dziecka widok rodziców rozzłoszczonych, miotających wyzwiska i przekleństwa! Ojciec czy matka w uniesieniu, bez zastanowienia i namysłu biją dziecko tem, co mają pod ręką, szkodząc często jego zdrowiu; a przekleństwami ściągają gniew Boży na własną głowę. Dzieci karane w gniewie ani miłości ani szacunku dla rodziców mieć nie mogą; czują one dobrze, że kara je spotyka nie za zło popełnione, ale że rozgniewały rodziców; nie nauczą się więc nienawidzieć grzechu, tylko obawiać złości rodziców.

Karę, jeśli ma być skuteczną, trzeba wymierzyć ze spokojem i powagą. Rodzice karząc dziecko winni mu powiedzieć, że zostaje ukarane za spełniony występek, które zawsze musi ponieść karę, i gdyby jej rodzice zaniechali, Bóg ukarałby je później, dobrze jest także, gdy rodzice okażą dziecku boleść, że są zmuszeni wymierzyć mu karę, lecz ze względu na jego dobro cofnąć się przed tą przykrością nie mogą.

Jeżeli dziecko uzna, że popełniło grzech, okazuje skruchę i przyrzeka poprawę, można mu przebaczyć i pozwolić samemu wybrać rodzaj kary. Kiedy zaś przeciwnie dziecko jest uparte, krnąbrne i karę źle przyjmuje, nie wolno zapalać się gniewem, owszem najzupełniejszy spokój i uroczystą powagę zachować należy, okazać wielką boleść nad złością dziecka przemówić łagodnie i z namaszczeniem, wskazać na Boga, który karze ciężko złe dzieci, jednem słowem starać się wzbudzić w dziecku przyznanie do winy, żal i skruchę, i jeżeli tylko dziecko nie jest zupełnie zepsute, nie pozostanie obojętne na pełne miłości, powagi i spokoju obejście się z niem rodziców.

Tak samo jak uniesienia strzedz się trzeba zimnego, obojętnego wymierzania kary lub łączenia do niej szyderstwa. Ukarawszy dziecko nie powinni rodzice naśmiewać się z niego albo pozwolić, żeby to ktoś, kolwiek uczynił. Nic tak nie rani i nie zraża dziecięcego serca jak obojętność i szyderstwo. Dziecko powinno wiedzieć, że ukarane jest tylko z miłości, że kara została mu wymierzona tylko dlatego, aby się poprawiło, udoskonaliło, moralnie przejęło wstrętem do grzechu i zasłużyło na przebaczenie.

Niektóre dzieci uciekają przed karą, licząc na to, że gdy pierwsze wrażenie wywołane ich winą przejdzie, kara je ominie. Ubliżyliby sobie rodzice, gdyby gonili za uciekającem dzieckiem, wołali je lub prosili, aby przyszło, a zbłądziliby bardzo, gdyby obiecywali dziecku, że karę darują, byle tylko wróciło do domu. Z karą można zaczekać, i skoro dziecko się przekona, że po występku kara nastąpi, że się niczem od niej nie wywinie, z pewnością uciekać nie będzie.

Chcąc odnieść wszelkie korzyści z kary, pilnie baczyć należy, aby kara była sprawiedliwa, zastosowana do wielkości przewinienia, a nadto trzeba być

pewnym, czy dziecko rzeczywiście zarzucany mu występek popełniło; nic bardziej nie oddala serca dziecięcego od rodziców jak kara niezasłużona. Że jednak dzieci więcej zepsute uciekają się do kłamstwa i chętnie winę składają na innych, przeto nie trzeba się dziecka przed ukaraniem go wypytywać co czyniło, lecz wpierw skądinąd dowiedzieć się dokładnie o wielkości i rodzaju przewinienia; w ten sposób nie da się dziecku okazji do uniewinniania się i kłamstwa.

Kara nigdy nie powinna być ani zbyt ciężką, ani częstą, bo wpierwszym razie można zdrowiu dziecka zaszkodzić. Częsta zaś kara, tak samo jak lekarstwo, ciągle używane wkrótce zupełnie nieskutkuje. Nigdy zaś nie należy używać kary, którąby obrażać mogła uczucie wstydliwości, tę najpiękniejszą ozdobę młodego serca.

Trzeba także zważać, aby kara nie była stronniczą, czy więcej lubiane, czy mniej kochane dziecko zawiniło, jakoteż nie trzeba, aby kiedy jedno z rodziców karze, drugie brało dziecko w obronę, tu ojciec i matka winni być jednej myśli.

Ale nie dość jeszcze, że dziecko zostało ukarane za grzech popełniony; obowiązkiem rodziców jest nakazać dziecku, aby złe naprawiło więc: szkodę powinno nagrodzić, przeprosić, kłamstwo odwołać i t. d.

Rodzice, którzy troskliwie zajmują się wychowaniem dzieci i od kolebki prowadzą je w rozumny sposób, bardzo rzadko zniewoleni są używać kar surowych. — Dusza dziecięca to bezkształtna bryła marmuru, z której rodzice mają wyrzeźbić piękny posąg i wyrzeźbią go z pomocą Bożą, byle tylko chcieli, byle sobie trudu zadali, powinni jednak to mieć na uwadze, że łagodnością, dobrocią, słodyczą i miłością daleko więcej można zdziałać dobrego w duszy dziecka, niż surowością.

Więc dla dobra dziecka, dla jego szczęścia na ziemi a zbawienia po śmierci, powinny matki znaleźć w swem sercu nieprzebrany zdrój cierpliwości, wyrozumiałości, dobroci, ale zarazem siły i odwagi, aby z młodziutkich serc swych dzieci niezmordowanie wykorzeniać szkodliwe chwasty a rzucać natomiast nasienia cnót wszelkich, używając roztropnie licznych środków ułatwiających dobre wychowanie, pomiędzy któremi tak znakomite miejsce zajmuje nagroda i kara.

M. SYNORADZKI.

CZARNY ROK.

Powieść z XVII stulecia (Ciąg dalszy).

Panna Aniela patrzyła na niego, gdyby w obraz cudami słynący.

— I do Stepanowa wrócić? — szepnęła.

— Jużcić bo! — potaknął Karski. — Ja sam sierotą teraz bezdomny jestem. Ojca mi kozactwo zarżezało na futorze. Własność zniszczona do szczętu. Zostałem jak palec oto.

— Toć i waszmość nie szczęśliwszy odemnie — ozwała się panna Aniela.

Machnął ręką Karski.

— Niema co o tem gadać. Czasy nastały takie. Koniec świata. Nieszczęście za nieszczęściem się wali. Gdybym własną strzechę miał.

— Więc do Stepanowa — ozwała się panna Aniela.

— Do Stepanowa. Widzę tu kolasę, którą założę wnet, szkapę moją w tyle przytroczę, sam poprowadyruję.

— Ale rodzice, brat — zatrzymała panienka.

— Z sobą ich nie weźmiemy — odparł Zbigniew.

Trafił pan Zbigniew na opór w tej kwestji ze strony podczaszanki. Ani słuchać o podobnym projekcie nie chciała. Zaledwie po długich perswazjach skłonił ją na swoją stronę. Obiecywał solennie, skoro w Stepanowie staną, samemu ludzi wziąwszy, ciała podczaszowstwa należnie pogrzebać. Wkrótce kolasa była zaprzężona, koń pana Zbigniewa na uździenicy przywiązany został w tyle, on sam — jako rzekł na kozły siadł, umieściwszy wygodnie podczaszankę w głębi pojazdu. Siadając, panna Aniela szepnęła z pewnem wahaniem:

— Nie wiem, czy kiedy będę w możności odwdzięczyć waszmości tę przysługę — rzekła panna Aniela.

Mruknął coś Karski, ale co? tego podczaszanka nie zrozumiała. Mógł to być bowiem albo komplement przez grzeczność wyrażony, albo też wprost lekceważąc zdanie o wrzekomej przysłudze.

II.

Napad hajdamaków.

Jechali czas niejaki nasi podróżni milcząc. Jak panna Aniela, tak Zbigniew, głęboko byli zamyśleni. Pierwsza zostawała pod wrażeniem nagłego ciosu — drugi litował się nad niedolą pięknego dziewczęcia, zapomniawszy chwilowo o swem własnem położeniu. A było ono nie do pozazdroszczenia. Ojciec jego, przesiedliwszy się z Mazurów na Ukrainę, stał się właścicielem sporego kęsa ziemi. Zagospodarowawszy się — urządził po myśli i cieszył powodzeniem wszelakiem. Tu i żonę pod dach swego gniazda wwiódł, która obdarzyła go jedynakiem synem. Nastały smutne czasy rozsterek domowych — wojny z kozaczyzną. Aliści nieszczęścia omijały Antoniego — tak się zwał folwark Karskiego — dopieroż teraz, gdy mór jął grasować, a bezprawia skutkiem tego wybuchły niczem się tamować nie dające, padło ono ofiarą. Gromada włóczących się łotrów spaliła folwarczek, on sam i żona jego padli ofiarami, broniąc własnego dobytku, jak również niektórzy z wiernych sług, jeno Zbigniew ocalał. Wszelako pozostawać nie mógł w rodzinnym kątku. Potrzebował środków do odbudowania, a tych nie posiadał zgoła. Westchnął tedy, ręką machnął na konia, który jedyną spuścizną mu był, siadł i w świat się puścił.

Milczenie przerwała panna Aniela zapytaniem:

— Waszmość drogę do Stepanowa znasz?

— Znam, panno podczaszanko — odparł Zbigniew. — Nieraz z ojcem nieboszczykiem jeździliśmy po niej. Na odpusty, jarmarki. W Stepanowie jest obraz łaskami słynący Najświętszej Panny.

— A teraz dokąd waszmość zmierzałeś?

Pytaniem tem zastanowiła podczaszanka Zbigniewa. Mruknął, poruszył się, ale nie odparł zrazu. Uśmiechnął się i rzekł z pewnego rodzaju smutkiem:

— Prawdę mówiąc jechałem bez celu. Nie wiem,

co z sobą poczynać, gdzie się podzieć — zgoła nie wiem nic.

— Masz przecie waszmość krewnych, znajomych, przyjaciół.

— Krewnych mam, jeno że do nich daleko. Zaś znajomi i przyjaciele cóż mi pomogą? Opatrzność boża nad ludźmi jest. Co dalej będzie obaczę!

Westchnął mimowoli - westchnęła też i Aniela, jakoby podzielając jego frasobliwość.

— Mam nadzieję — ozwała się po chwili — że waszmość gościnę w Stepanowie przyjmiesz, jako przyjaciel i pocieszyciel w chwili tak dla mnie i dla stryja, jedynego mego opiekuna ciężkiej.

— Z wielką ochotą zaproszenie panny podczaszanki przyjmuję, dziękując zarazem za łaskę prawdziwie niezasłużoną.

Umilkli znowu. Las się ciągnął nieprzerwanie. Stały drzewa tak gęsto, że ledwie miejsce kolasie dawały. Musiał Zbigniew kierować nader zręcznie, omijać przeszkody, w czem też okazywał się wcale zdolnym. Konie pod jego przewodem szły równo, posłusznie, jakoby wiedząc, że trzyma je ręka silna.

Cisza trwała w lesie głucha. Jeno tentent kopyt, skrzypienie kół kolasy, parskanie koni brzmiały dzikiem echem w tej puszczy bezgranicznej. Od czasu do czasu odzywał się głos Zbigniewa krótkiemi wykrzykami, do koni stosowanemi.

— Trzeba o noclegu pomyśleć — szepnął do siebie niejako Zbigniew, otrząsnąwszy się z zadumy i na niebo spojrzawszy.

W istocie, nadchodził wieczór. Las posępniał.

— Pewnie nocować nam wypadnie gdzie nieopodal? — zapytała Aniela Zbigniewa.

— A pewnie, panno podczaszanko. Radbym do Stepanowa coprędzej się dostać, przecież nocą po lesie jechać — zdradno. Obłąkać się można w jednej chwili, a potem bodaj i drogi nie odnaleźć.

— W lesie tak strasznie szepnęła Aniela.

Uśmiechnął się Zbigniew.

— Niewesoło, to prawda — rzekł — ale co do strachu niema się czego bać. Jednych złych ludzi chyba. Lecz i tych nie mamy żadnej racji lękać się. Choćbyśmy zgraję łotrzyków napotkali, żadnej obawy. Co najwyżej konie nam zabiorą.

Wstrzymał konie Zbigniew, rozejrzał się.

— Dalej jechać niepodobna — rzekł. — Musimy do rana w tem pustkowiu zostać.

— Do rana — jak echo powtórzyła Aniela.

— Radzi nie radzi. Niewygodny to będzie nocleg, trudnoż bo o inny. Panna podczaszanka bądź bez obawy. W kolasie można spocząć jako tako. Ja na strażnicy zostanę. Jedno to niezbyt miłe, żeśmy pono oboje z panną podczaszanką na czczo, jak gdyby przed przyjęciem komunji świętej.

I roześmiał się wesoło.

— W tłomoku coś jest — żywo zawołała Aniela. — Sama pakowałam.

— Jest? ho! ho! Prawdziwa niespodzianka — zeskoczywszy na ziemię prawił Karski. Obaczmyż co?

Wziął się do rozpakowania olbrzymiego tłomoka, do tyłu pojazdu przytroczonego. To co znalazł, wprowadziło go w dobry humor.

— Ależ to senatorską ucztę mieć będziemy — mówił, — Bogdajby do śmierci tak jeść.

— Reszta pozostała w lesie — zauważyła Aniela, która również wysiadłszy, pomagała Zbigniewowi.

— Tego nam chyba wystarczy. Nie pamiętam, czym kiedy uraczył się podobnie, jak to dziś nastąpi.

Oboje jak mogli urządzili wieczerzę, którą z dobrym apetytem spożyli. Zbigniew zakropił ją wybornem winem, również w tłomoku znalezionem, a przechowanem w grubym skórzanym miechu.

— Człowiek raźniej nawet na swą niedolę patrzy, gdy syt — skończywszy posiłek rzekł. — Teraz poraby spocząć.

Otulił ją szubami, które w kolasie znalazł, domawiając:

— Śpij waćpanna spokojnie, jak gdyby w domu. Dobrej nocy życzę.

Sam o kilka kroków od kolasy na kamieniu do starego dębu przypartym siadł, obowiązek strażnika poczynając. Aniela wkrótce usnęła tym twardym, kamiennym prawdziwie snem, jaki długie utrudzenie i nawał wrażeń sprowadziła. Wierząc zapewnieniom Karskiego, była spokojna.

Zbigniew jednak, chociaż solennie za spokój ręczył, w duszy atoli trwogę mimowolną uczuwał. Czasy, jak już wiemy, były burzliwe, niespokojne, łupieże i napady stały się chlebem powszednim. Myśląc o tem, co chwila wstawał, rozglądał się, nasłuchiwał, obchodził kolasę, ażali nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Na szczęście żadnej poszlaki nie mógł ani dojrzeć, ani usłyszeć. Ciszę przerywały jeno posępne krzyki puszczyków i wycia zgłodniałych wilków, dochodzące zdaleka.

Noc zapadła ciemna i wietrzna. Od czasu do czasu porywał się wicher i lasem trząsł groźnie, aż trzeszczały drzewa pod tym gniewnym naciskiem. Aliści wkrótce po północy ucichł zwiastun burzy, niebo rozjaśniło się, księżyc wypłynął na nie majestatycznie, do bani krwią nalanej podobny, oświetlając przestrzeń. Zbigniew, który się był w oczekiwaniu burzy tuż do kolasy przysunął, wyszedł teraz i na kamieniu pod dębem siadł. Czuł się wielce znużonym, oczy mu się kleiły, powieki gdyby z ołowin same opadały na dół. Trzeźwił się jak mógł, to głową trząsł, to wstawał i chodził tam i nazad, aliści nie mógł sobie rady dać. Nie wiedząc kiedy — usnął wsparty na kamieniu.

Nagle z oddali echo przyniosło głosy dziwne. Były to nawoływania, śmiechy, krzyki wesołe, pomięszane bezładnie. Towarzyszył tym odgłosom tentent koni, których snać musiało być kilkanaście.

Podróżni nasi spali w najlepsze, zbudziło Zbigniewa dopiero rżenie jego wierzchowca, który poczuwszy zbliżające się snać konie, dał im znak o sobie; zawtórowały mu konie podczaszanki. Porwał się Zbigniew na nogi, oczy przetarł i zadrżał.

— Co to jest, panie Zbigniewie? — zawoła strwożona Aniela, również zbudzona głośnem rżeniem.

— Dotąd nic, panno podczaszanko — właśnie chcę zbadać przyczynę tego niepokoju — odparł Zbigniew mocno dotknięty.

Stanął nadsłuchując, potem dał znak, aby milczała i ostrożnie obchodził miejscowość. Zaledwie kilkanaście uszedł kroków, gdy rżenie z oddali uszu jego doleciało, na które konie wnet odpowiedziały. Wraz z tem przyspieszony zagrzmiał tentent, zbliżający się ku miejscu noclegu naszych podróżnych.

— Panie Zbigniewie! — zawołała Aniela, ręce do młodego człowieka wyciągając.

Ten co żywo wierzchowca swego odwiązał, chwycił Anielę na ręce i z nią razem na niego wsiadł.

— Musimy kolasę i konie na los Opatrzności zostawić a sami uciekać ile można — szepnął.

— Przed kim?

— Zapewne gromada łotrzyków zwabiona rżeniem pędzi na nas w cwał. W Imię Boże.

Ucieczka w lesie, po nocy księżycowej nie jest rzeczą łatwą. Co chwila musiał Zbigniew konia wstrzymywać, zawracać, omijać przeszkody.

A tentent coraz wyraźniejszym się stawał, coraz brzmiał głośniej i bliżej. Słysząc to Zbigniew rozpaczliwie gnał spienionego konia, nie oglądając się poza siebie. Nie wątpił już teraz Zbigniew, że była to jedna z licznych gromad rozbestwionych łotrów i dlatego poleciwszy się Bogu, z całą gwałtownością konia popędził. Szlachetne zwierzę, czując niebezpieczeństwo, wszelakich sił dokładało, aby ocalić jeźdźców. Piana mu pysk okryła, oczy iskrzyły się, nozdrza rozdęły szeroko. Piersiami robił ciężko a kopytami ledwie dotykał ziemi. Zdawało się, że pędzi w powietrzu.

Naraz, ta jazda szalona ustała. Koń na oślep pędząc wprost, łbem o drzewo uderzył, zarżał, tył podał, dęba stanął i runął na ziemię, szczęściem nie sprawiwszy jeźdźcom szwanku. Zbigniew w tej chwili na równe nogi stanął, Anielę na rękach unosząc, jak dziecko. Podczaszanka z przestrachu omdlała.

Zbigniew nie wiedział co ma robić! Ratować Anielę, czy schronienia szukać? Ucieczka była niemożebną. Koń leżał, ostatni dech wydając, ścigających tuż prawie było słychać!

Zanim się zdołał rozmyślić niefortunny nasz zbieg, gdy wrzaski nad uchem mu się rozległy. Złożył ostrożnie podczaszankę na ziemi, sam stanął zasłaniając ją i szablę obnażył, przybrawszy groźną postawę.

Opadła go gromada jezdnych z kilkunastu ludzi złożona o twarzach wstrętnych, roznamiętnionych, w przeróżnych strojach, a spostrzegłszy do obrony przygotowanego, — zahychotała głośnym śmiechem, który powtórzyły wszystkie zakątki lasu.

— Ot i on — wrzasnął jeden po rusku, zeskoczywszy z konia.

— Tyś uciekał od nas, a my do ciebie z pokłonem.

Wnet otoczono Zbigniewa, ten zaś krok odstąpiwszy zawołał:

— Czego chcecie odemnie? Jam przecie człowiek spokojny i anim was myślał zaczepiać.

— I my ludzie dobrzy, jasny panie — odparł z szyderczą pokorą jeden z gromady. — To i radziśmy z wami bodaj pogwarzyć. Skąd wasza miłość jedzie i gdzie?

— A wam co do tego?

— No, ludzie dobrzy z sobą się nie wadzą. Jak wy z nami, tak pono i my z wami.

— Wasza miłość żonkę sobie wiezie, och! krasną — ozwał się inny, który z tyłu zaszedłszy, Anielę spostrzegł.

Zbigniew odwrócił się nagle i silnem uderzeniem pięści, nachylonego nad podczaszanką o ziemię powalił.

— Niech mi się nikt nie waży jej ruszać, bo — krzyknął piorunująco.

Śmiechem mu odpowiedzieli zbójcy.

— Ho! ho! panie lachu, znać rękę nie od zabawek masz. Chłopiec aż ziemię całuje, takeś go poczęstował. Pokaż nam żonkę, człek rad na piękne liczko popatrzeć.

— Zostawcie mnie w spokoju i w swoją drogę idźcie — odparł Zbigniew — nie mam nic... ubogi jestem cóż mi weźmiecie?

A widząc, że znowu jeden z gromady do Anielki się zbliża, krzyknął:

— Odstąp precz! Kto jej dotknie, trupem padnie!

Groźba jeno szyderstwo wywołała, co Zbigniewa do ostatniej doprowadziło pasji. Odsadził się i śmignął szablą, kiereszując w pobliżu stojących.

Wrzask się wszczął pomiędzy tłumem, niespodziewana napaść zmusiła bliżej stojących do odstąpienia, wraz potem rzucono się na Zbigniewa ze wszech stron.

Bronił się młodzian dzielnie, aliści siła była złego na jednego. Opasano go żywym murem, ściśnięto, on przecież się nie dawał.

— Dość tego! — zawołał ktoś ze zgrai. — Ot, tobie orzech, czy go zgryziesz?

Po tych słowach nastąpił wystrzał. Zbigniew padł, we krwi brocząc własnej. (Ciąg dalszy nastąpi).

Burza zamienia uprawne pola w pustynię.



Groźnym wrogiem rolnika amerykańskiego w stanie Kansas, są między innemi piaski pustynne, nanoszone przez burze. Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy masy piasku naniesione przez wiatr na uprawne pola.

Jest rzeczą naturalną, że zasypane piaskiem uprawne pola w jednej chwili stają się nieużytkami, na których żadna roślina rosnąć nie chce, bowiem piaski nie zatrzymują wilgoci.



Umiłowana ziemio!

Nowela.

W dolinie nad wijącą się zygzakami strugą rozciągała się podkarpacka wioszczyna. Zrzadka rozrzucone chaty okalały wieńcem zielonych liści sady, gdzieniegdzie wybijał się na widok dach czerwoną okryty dachówką, a w pośrodku wioski okolony odwiecznemi lipami lśnił blachą okryty, drewniany kościółek, którego wieże wystawały ponad olbrzymie korony lip.

Pomiędzy wzgórzami we wklęsłej dolinie zieleniały łąki, pokryte różnobarwnem kwieciem, biły ludzkie oczy nadmiarem złotego blasku. Tu i ówdzie w murawie dyszało źródło. Pod modrą kopułą niebieską wisiało wielkie, ogniste słońce, zlewając na ziemię swe promienie, które kąpały się w perłach porannej rosy zawieszonych na źdźbłach traw, kwiatów i zbóż.

Na wijącej się wśród pól drodze ukazał się samotny wędrowiec. Był młody, lat niespełna trzydziestu, o szerokich barach, znamionujących niepoślednią siłę. Z jego wogóle zgrabną postawą kontrast niejako stanowiła twarz, bardzo wybladła i zmizerowana, niegolona conajmniej od szeregu tygodni, okolona zawichrzoną czupryną. Ciało jego okrywały zaledwie łachmany, a przez postrzępione buty wyglądały brudne od pyłu drogowego palce.

Nie miał przy sobie żadnego zawiniątka, w ręku trzymał postrzępioną już czapkę, na czoło występowały mu grube krople potu, wlókł się powoli, jakby z wysileniem. Nogi uginały się pod nim i drżały w kolanach, co było widoczną oznaką, że za małą chwilę. odmówią mu posłuszeństwa.

Tuż obok drogi, na lekkiej wyniosłości, pośród rozłożystych lip stał, rozpościerając ramiona, dębowy krzyż, wkopany na pamiątkę 500-tnej rocznicy wiekopomnego zwycięstwa grunwaldzkiego. Wędrowiec z trudem wspiął się na wzgórek, usiadł i oparłszy się o zmurszałe drzewo krzyża, osłoniony od prażącego żaru słonecznego ulictnionemi gałęziami, utkwił wzrok w pięknym krajobrazie położonej przed nim wioski.

— Jezu! Jezu! to już tu!...

Obolałemi płucami wdycha rozkosznie to zdrowe powietrze, tak inne od zaduchu suteren i nieprzyjemnych wyziewów zanieczyszczonych zaułków wielkiego miasta.

Kędyś dzwoni pieśń, zawodząca, rozlewna, odbijając się od wzgórz i lasów łączy się w harmonję z radosnem skowronków dzwonieniem.

— O Boże! Boże! — wydarł się z jego piersi jęk, który brzmiał zawodzeniem i skargą żałosną.

Przed oczyma przesunął mu się obraz przeszłości, niby film jakiś na ekranie. Widział się chłopcem uganiającym z kolegami po ugorach. Był zawsze syty i dostatnio ubrany jako syn najzamożniejszego we wsi gospodarza. Do pracy czuł wstręt, bo i pocóż miał pracować, gdy ojciec, mając pieniądze, najmował robotników, którzy wszystko zrobili. Później dorosły poszedł do wojska i tam dostawszy się w złe towarzystwo, zasmakował w kieliszku. Poznał życie miejskie, lecz niestety tylko z jednej lepszej strony. Po powrocie z wojska marzył tylko o tem, by powrócić do miasta, bo tam, zdawało mu się, można żyć bez troski, jeść, pić i używać bez ograniczenia. A tu na wsi trzeba było harować od świtu do zmroku, aby módz zjeść odrobinę kartofli ledwie że nieco okraszonych i kęsek razowego chleba. Czyż to ma być życie?! Stopniowo coraz więcej nienawidził wsi, unikał sąsiadów i dawniejszych towarzyszy, nienawidził nawet karczmy wiejskiej, mimo że tam jeszcze najchętniej przesiadywał — marzył natomiast o gwarnych lokalach miejskich szynkowni, pełnych muzyki i zabaw z dziewczętami. Na gorące spojrzenia uroczych wiejskich dziewoi był zupełnie nieczuły, uważał je bowiem za coś niesłychanie niższego od dzierlatek włuczących się nocami. Nudził się okropnie około roku w tem bezczynnem życiu, wreszcie zażądał od ojca, aby sprzedał przypadającą część majątku, gdyż wynosi się do miasta. Ojciec odmówił stanowczo. Przyszło do gwałtownej kłótni, lecz ojciec trzymał się twardo. Postanowił nawet bez pieniędzy opuścić dom rodzicielski i puścić się w świat w poszukiwaniu lepszego losu. Nie pomogły perswazje i łzy matki, nie pomogło zagrożenie ojca, że go wydziedziczy i więcej widzieć nie zechce — zaciął się w swoim uporze i poszedł.

W Krakowie z niezbyt wielkim trudem uzyskał zajęcie przy tramwajach miejskich, wynajął sobie mały skromny pokoik na Krowodzy. Praca nie była zbyt ciężką chociaż odpowiedzialną i mógł był żyć wcale przyzwoicie. Ciągła go jednak wódka, wabiła do szynkowni chęć użycia. Zapijał się i bawił całemi nocami w towarzystwie włóczęgów i dziewcząt ulicznych. Zarobione pieniądze szły marnie i czasem do końca miesiąca trzeba było i głodem przymierać, — co gorsza, począł zaniedbywać służbę. Miało to ten naturalny skutek, że pewnego dnia znalazł się na bruku, bez pracy, bez dachu nad głową, gdyż z nieopłacanego od miesięcy mieszkania również go wyrzucono.

Zamieszkał kątem w wilgotnej, zatęchłej suterenie u dozorcy domu przy ulicy Długiej i rozpoczął poszukiwania za pracą. Jednak o jakąkolwiek pracę było niesłychanie trudno. Z dnia na dzień coraz większa liczba bezrobotnych wystawała pod murami kamienic. Czasem udało mu się wynająć do znoszenia worów i zarobił parę groszy, lecz to zdarzało się coraz rzadziej, więc rozpoczęły się dla niego miesiące niesłychanej nędzy i głodu. Wówczas poznał dopiero poznał życie miejskie z drugiej, gorszej strony. Po paru miesiącach tej okropnej nędzy, gdy z jego ubrania pozostały zaledwie strzępy, począł myśleć o powrocie do wsi. Lecz nie poszedł. Wstrzymywał go wstyd, nie chciał narażać się na pośmiewisko kolegów, na których poprzednio tak z góry patrzył. Wreszcie otrzymał zajęcie przy przenoszeniu pakunków na dworcu, lecz i tym razem nie utrzymał na wodzy swych namiętności, bo zarobiwszy nieco grosza, zaczął prowadzić nanowo hulaszcze życie. Nie minął rok a został ponownie z pracy wydalony, a nędza jaka się dla niego rozpoczęła była jeszcze gorsza.

Żebrać się wstydził. Czasem gdy głód strasznie szarpał mu wnętrzności, stojąc pod murem, już, już miał wyciągnąć rękę i prosić przechodnia o jałmużnę, lecz słowa łzami dławione więzły mu w gardle, a wszystkie ścięgna twarzy ogarniał skurcz bolesny — i nie wyrzekł słowa. Gdy towarzysze jego dawniejszych hulanek namawiali go do słodkiego fachu — wzdrygał się i wolał śmierć głodową aniżeli tak straszny upadek. Przecież jest synem gospodarskim — myślał z dumą. I wówczas straszliwa tęsknota za wsią poczęła go opanowywać. Nie mógł się jednak

zdecydować na powrót. Zaczął coraz częściej myśleć raczej o śmierci. Nie było dla niego miejsca na świecie, chodził koło Wisły, zamierzając w jej nurtach skończyć swój marny żywot. Wabiła srebrna rzeka, zapraszały gałęzie, wystarczyło tylko zaczepić sznur przytrzymujący mu spodnie, a nędzy będzie koniec. Lecz jednak mocarne pragnienie życia zwyciężyło. Wszak był tak jeszcze młodym. Wracał do swej nory w zatęchłej suterenie, zataczając się jak pijany.

Naraz w oczach mu pociemniało, zdało mu się, że leci w jakąś bezdenną przepaść. Gdy się zbudził, znajdował się w czyściutkiej pościeli, a nad nim stała siostra miłosierdzia. Był w szpitalu. Z wycieńczenia rozchorował się i przeleżał parę miesięcy. Było mu tam bardzo dobrze. Przedewszystkiem nie czuł głodu i przejmującego zimna. Niestety nadszedł dzień, w którym trzeba było opuścić ten przytułek nieszczęśliwych i powrócić do dawnej nędzy.

Opuściwszy szpital postanowił pożegnać się z murami miasta, w których zażył tyle nędzy i udać się na wieś, gdzie spodziewał się prędzej znaleźć zajęcie choć za chleb i dach. Szedł i szedł długo, a pracy nie mógł znaleźć. Bo i któżby dał pracę człowiekowi obcemu, którego wybladła twarz, od dawnego czasu niegolona i łachmanami okryta postać, prędzej wzbudzała strach aniżeli litość.

— Na bandytę wygląda, albo na złodzieja — mówiono.

I drzwi zamykały się przed nim lękliwie.

Gdy już był bliskim śmierci głodowej, ktoś litościwy dał mu na tydzień pracę. Pracował od rana do nocy ochotnie, żywiony nie najgorzej odzyskiwał nanowo utracone siły. A zdrowe powietrze wiejskie również dobrze mu robiło. Odtąd ziemia ciągnęła go do siebie jakąś nieprzepartą siłą. Poprostu tęsknił za pługiem, łopatą, grabiami, kosą, tak, jak ich niegdyś nienawidził.

— O Boże! odrobinę swojego gruntu — powtarzał uparcie.

Robota się skończyła, otrzymał zarobione grosze i spory kawałek czarnego chleba, puścił się więc w dalszą drogę, aż bezwiednie dotarł do Ustronia, swojej wsi rodzinnej. Odpocząwszy pod krzyżem, powstał i ruszył w stronę ojcowskiej zagrody. Postanowił paść ojcu do nóg, może przebaczy i przyjmie chociaż za sługę.

Już widzi ojcowskie pole, wiaterek zbożem chybocze, fale się po niem kołyszą, tworząc srebrzyste wichrowe zakręty. Proste redliny ziemniaków młode, urocze dziewczę drobną rączką opiela. To Hanka, wychowanica jego ojca. Odszedł ją dzieckiem, obecnie wyrosła i aż oczy bije jej uroda. Przystanął.

Dziewczyna spojrzała na niego, wyprostowana stanęła, wreszcie krzyknęła:

— O la Boga, Walek! Ty-żeś to, czy nie ty?

— Ja to jestem, Hanuś — odrzekł. — Rodzice zdrowi? — zapytał.

— Już od roku w grobie — odrzekła smutno.

— O Jezu! — jęknął i obsunął się na kolana.

Hanka podbiegła do niego i zaczęła pocieszać, głaszcząc niby dziecko po kudłatej, niegolonej twarzy. I nie wydawał się jej wcale wstrętny.

— Pole i chatę — rzekła — zapisali mnie, myśląc, że już nie żyjesz. Teraz, gdyś wrócił, oddaję ci wszystko.

— Haniu! — zawołał rozczulony do łez — zatrzymaj sobie wszystko, nie zasłużyłem sobie u rodziców, by mi cośkolwiek dali. Ja twoim sługą tylko chcę być. A jeśli chcesz mi koniecznie oddać, to chyba wraz sobą...

Hanka spuściła skromnie oczy.

— Niech i tak będzie — rzekła po chwili.

Walek uścisnął ją serdecznie, poczem pochyliwszy się ucałował ziemię, wołając:

— O, umiłowana ziemio! już cię więcej nie porzucę.

Józef Mokrzycki.



Chociaz są jesce zniwa i zwózka, a gorącość wielgaśna doskwira i człekowi się nijak nie chce gadać i to jesce na sucho, a najwięcy nie chce się gadać o babach, ale zawse coś trza rzeknąć, bo gdzie się jeno obrócę, to mnie wszędy o to gadanie proszą i molestują.

W zesłą niedzielę ześli my się u Furgaca cała gromada chłopów, jeno bez bab, bo i pocóz się wdawać z tem gadziajstwem, skoro baba o ważniejsych jenteresach i poważniejsych rzecach gadać nie zdoli, a jeno obgadywać kogo, scyrzyć zęby do chłopów i zyrkać do nich ślipiami, to jest jeno babska poletyka, w takich gadaniach i przymilaniu się do chłopów baby się jeno lubują. A wiadomo to jest kuzdemu starsiejsemu chłopu, ze który jeno chłop wdawał się z babami, to skaranie Boskie zarasicko na niego zleciało, bo go jedna śnich tak ucapiła, ze ani rus sie jej wyrwać nie mógł i musiał śnią chybać do jegomości na opowiedzi.

Jenośmy u Furgaca pogwarkę zaceni, tak jęli mnie molestować, cobym jem co opowiedział, że to niby chcą kuniecnie, coby jem się na śmich zebrało, a nawet Walenty, co to się cięgiem ze swoją babą za łeb włócy, obiecał kwatereckę gorzałecki w karcmie u Mośka, co to nijak nie chce do Palesteny chybać i gada co ta strzylają Haraby, a on sze okrutecnie boi.

Jak mnie juz tak wszyscy zaceni pieknie prosić, tak jem rzekłem, coby słuchali o jednym chłopie, co to chciał wiedzieć cy go rodzona baba tak okrutecnie miłuje, ze bez niego swędać się na tym świecie by nie mogła i cy będzie trzymała swój jęzor na postronku, tak jak jej ten chłop przykazał.

Raz ten chłop pada do swojej baby:

— Cy ty wis, mój janiele, ze będziewa się musieli rozstać ze sobą.

— A dlacego — pyta się okrutecnie zaciekawiona baba.

— Bo śniło mi się w nocy na śpiącku, ze dziś przyjdzie po mnie śmierć.

— Baba jak to usłysała, tak zarasicko zacena beceć, nicem koza co ją chcą zarznąć.

— Schowałbym sie za piec — pada chłop — i śmierćby mnie nie znalazła, zebyś ty mnie miło-

wała i nie rzekła śmierci jak przyjdzie, gdziem się schował.

— Oj nie powiem, mój złociuśki, nie powiem.

Nadesła północ. Baba z wielgaśnego strachu schowała się pod pierzynę, ze jej ani nosa nie było widno. Chłop wterazy schował się za piec, a na izbę wypuścił gąsiora. Gąsior chodził se po izbie, az przysedł do wyrka, gdzie baba lezała, bo i gąsior bąbę zarasicko pocuł. Strach babę okrutecny zebrał, bo myślała, ze śmierć juz przysła i do jej wyrka podesła, tak zacena z pod pierzyny krzyceć, co jeno miała siły:

— Za piecem jest, za p'ecem!

Gąsior, co se usłysał głos swojej gospodeni zacął scypać dzióbem pościel i śturkać nim po łózku.

— Za piecem jest! — wrzescała baba jesce głośniej.

Chłop tylko na to cekał. Wyskocył cemduchu zza pieca i sprał babę, co jego w nią włazło, coby juz odtąd naprawdę chłopa swojego miłowała i nie gadała gdzie chłop jest, jak się jej o to nikt nie zapytał.

Na drugi dzień to juz caluśka wieś gadała o tej babie, o śmierci i tem gąsiorze, a jesce o tem co chłop naostatku babę porzomnie, za takie miłowanie wygrzmocił.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

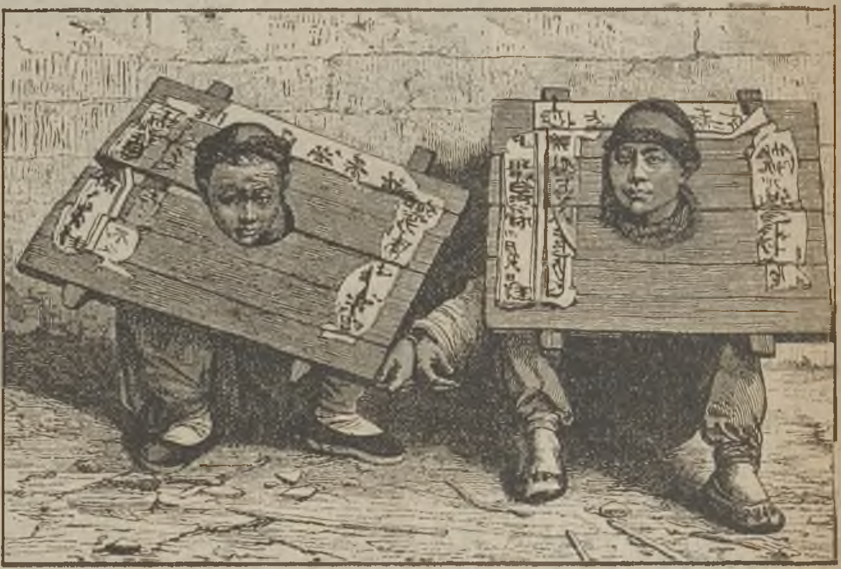
Chiny IV.

Palenie opium, praktykowane w Chinach oddawna, przybrało w początkach ośmnastego wieku takie rozmiary, że ówczesny cesarz chiński Yung-Cziń specjalnym edyktem zabronił używania tego narkotyku. Z powodu tego zakazu zapełniły się zaraz chińskie więzienia, bowiem karano srogo, zakuwając palaczy opium w dyby, jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku. Tymczasem angielska Kampanja Indyjska rozpoczęła w Indjach produkcję opium na ogromną skalę, obiecując sobie z tego źródła pokaźne zyski. Od roku 1773 zasypywać zaczyna Chiny tym produktem. Rząd chiński jest bezsilny, na nic nie zdają się energiczne protesty i gorące apele do ludności. Gubernator Tang wydaje w r. 1738 manifest do narodu: „Synowie Nieba“ — woła — „czyż nie wstyd wam niszczyć własne majątki i życie, kupując ten towar u barbarzyńców?“

A kiedy i to nie pomogło, pewnego pięknego dnia kazał publicznie spalić trzy miljony funtów opium, własność angielskiej Kampanji Indyjskiej.

Następuje wypowiedzenie wojny przez Anglję, która nie mogła puścić płazem tej obrazy i straty. Pokonane Chiny, traktatem w Tientsinie w r. 1858 zezwalają Anglji na import opium, który też wkrótce wzrasta ogromnie na całem terytorjum chińskiem.

Rząd chiński przeniósł teraz walkę na front wewnętrzny. Nie mogąc zahamować wwózki opium do kraju, począł rozwijać i popierać produkcją krajową, rozciągając nad nią baczną kontrolę. Handel więc opium staje się monopolem państwowym przynoszącym ładne dochody.



Zakuci w dyby palacze opium.

Drugą plagą po opium, trapiącą okrutnie chińskie społeczeństwo, to morfina. Nazwa sama przypomina Morfeusza, bożka snu. I faktycznie po zażyciu przynosi ona sen, zapomnienie uśmierza wszelkie najuporczywsze bóle. Ale na czas stosunkowo krótki. Chory, znajdujący się pod jej działaniem przez kilka godzin w stanie euforji, dopomina się wkrótce o nową dawkę. Coraz trudniej mu się obyć bez tej nader przyjemnej trucizny, która działa nie-



Krwawa chińska egzekucja nad skazańcami.

znacznie, lecz systematycznie na ośrodki nerwowe człowieka.

Pierwsze, widoczne objawy zatrucia to: trudności w wysłowieniu się, drżenie rąk i nieskoordynowane ruchy, podobnie jak przy ostrem zatruciu alkoholem.

W stadjum końcowem przychodzą wybuchy szału naprzemian ze zupełnem upadkiem fizycznem jakoteż umysłowem.

Kuracja morfinistów jest rzeczą bardzo trudną i przeprowadzoną być może — z pewnemi widokami powodzenia — tylko w specjalnych sanatorjach. Podobnie ciężkie jest do przeprowadzenia zaniechanie palenia opium.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uroczystości w Douaumont.

W dwudziestą rocznicę wielkich i krwawych zmagań wojennych pod francuską twierdzą Verdun, odbyła się na tamtejszym cmentarzu poległych żołnierzy w Douaumont uroczystość żałobna, urządzona przez byłych kombatantów francuskich. W uroczystości tej wziął udział Niemiec, kapitan v. Brandis, który w krwawych tych walkach dowodził oddziałami niemieckimi. Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia nam mnóstwo grobów tych bohaterskich żołnierzy francuskich, którzy na ołtarzy swej ojczyzny złożyli ofiarę krwi i życia i obecnie śpią już snem wiecznym.



WALERY ŁOZINSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy

Matwij kontynuował:

— Dziewki mówiły o nim, że był parobek jak ulany i wszystkie strzelały za nim oczyma i każdaby rada była przywabić go do siebie. Maksym długo opierał się wszystkim, gospodarował dobrze na ojcowskim dobytku, a że był serca śmiałego i natury zuchwalszej trochę, więc czasami mięszał się do bakuniarzy i wespół z nimi przeprawiał za granicę... Nie chodziło mu przytem o marny zarobek, wszystek zostawiał towarzyszom swoim. On jeśli był bakuniarzem, to tylko na złość rewizorom, których nienawidzieć nauczył go jeszcze ojciec stary, na przekór zakazowi, którego nie uznawał. Rewizory wiedzieli, że on należał do bandy, ale że nigdy nie mogli go przytrzymać na gorącym uczynku, nie śmieli zaczepić go i w domu. Kilka lat wiódł Maksym takie życie swobodne choć niebezpieczne, aż nareszcie przyszła na niego kreska i wpadł w pęta straszne. Nie ujęli go rewizory, ale spętała dziewka czarnobrewa, smukła jak nasza górska jodła, ładna jak gwiazda na niebie.

Głos jego zadrżał trochę, ale jakby go przemocą poskramiał, dźwięczał napowrót spokojnie i poważnie:

— Xeńka była najładniejszą dziewką nie tylko w Krużoskalu, ale wzdłuż całego Beskidu, mnóstwo ludu, dziewek bez liku schodziło się tu na praźnik na Pokrowę z gór całych, Xeńka jaśniała między niemi jak słońce na niebie. Iluż to parobków za nią przepadało, ileż powstawało bijatyk zapamiętałych. Ale Xeńka harda od wszystkich, miała serce i oczy tylko dla jednego. Jej się spodobał Maksym Borba.

— Sama go nęciła do siebie, — ciągnął po krótkiej pauzie, — on się nie mógł opierać długo. Oszołomiła mu się głowa, zaćmiły oczy, i zaraz duszę i serce zaprzepaścił na wieki. Znikł dlań odtąd świat cały, znikło słońce na niebie, znikł Pan Bóg sam, a za wszystko pozostała jedna tylko czarnobrewa Xeńka.

Obie kobiety w niemem milczeniu słuchały tej powieści którą więcej porywająca siła głosu opowiadającego niż treść sama czyniła nad wszelki wyraz zajmującą.

Matwij wiódł dalej swą powieść:

— Maksym był bogaty, Xenia ubogą, nie mogło być żadnych przeszkód dla obojga. Pobrali się na samą Pokrowę, a co było ludu górskiego na praźniku, wszyscy krzyczeli:

Odkąd Beskid stoi na ziemi, nikt jeszcze nie widział takiej pary dobranej jak para sokołów.

Tylko stare baby szeptały: Ej Xeńka dziewka hardego serca, lubi zaloty, szkoda dla niej Maksyma!

Maksym nie zważał na te babskie gadaniny. On ci wiedział, że na całym Beskidzie nie masz parobka nad niego i nie bał się, aby go kto przyćmił u Xeni

bez której zdało mu się nie mogłby żyć jak ptak bez powietrza, ryba bez wody.

Pochylił głowę na piersi i przestał mówić, jakieś przemożne owładnęło go wzruszenie, ale przezwyciężył je znów siłą.

— I cóż dalej? — zagadnęła Leonja, rozciekawiona do najwyższego.

Czarny Matwij podniósł głowę zupełnie już spokojny i obojętny.

— Przykro wam przyjdzie słuchać, wielmożne państwo, co teraz nastąpi... lecz muszę wam koniecznie dokończyć.

Poczciwy Hałajkiewicz z niezadowoleniem poskrobał się za ucho.

— Skarż mię Boże, — mruknął przez zęby, — szelma zechce gadać o wielmożnym panu.

Matwij zabrał głos po krótkiem wytchnieniu:

— Sześć lat żył już Maksym z Xeńką, a jeszcze ani o włosek nie osłabiła i nie umniejszyła się jego miłość szalona. Baby utrzymywały, że Xeńka jakimś czarem nieprzełamanym przykuła do siebie męża. Zaraz w drugim roku pożycia dał im Pan Bóg syna, którego na chrzcie nazwali Łeś.

— Lajos, — mruknęła Leonja machinalnie.

Matwij ciągnął nieprzerwanie:

— Tak stały rzeczy kiedy umarła nieboszczka stara dziedziczka, a nowy dziedzic zajechał do tego dworu.

— Mój mąż, — szepnęła pani Zbąska.

— Ojciec, — zawtórowała cicho Leonja.

Matwij znać posłyszał te słowa, bo na chwilkę przymilkł i oczy spuścił w dół; po krótkiej jednak pauzie opowiadał dalej:

— Nowy dziedzic był młody i bardzo ładny. — Ledwie stanął we dworze, a już gruchnęło po wsi, że strasznie ugania za dziewczętami i mołodycami.

Ze wszystkich dziewcząt i wszystkich mołodyc jak dawniej tak i teraz jeszcze najładniejszą była Xeńka, — prawił prędko, jakby wobec żony i córki chciał jak można najprędzej zbyć to wspomnienie o mężu i ojcu. — Zaczęto przebąkiwać we wsi, że młody dziedzic zwrócił na Xeńkę oczy. Maksyma mało obchodziły te gadaniny, on co kochał Xeńkę nad wszelkie powiedzenie, wierzył silnie i w jej miłość. Kiedy jednak młody dziedzic coraz śmielej i wyraźniej zaczął zbliżać się do jego żony, przestrzegł go raz śmiało i bez ogródki.

Odetchnął ciężko i spuścił w dół oczy, jakby mu strasznie przykro przychodziło opowiadać dalej.

— We dwa dni potem, — zaczął, — napadli rewizory na chatę Maksyma, porwali jego samego i odwieźli do Sambora. W górach przydybano trupa rewizora, a dawny sędzia krużoskalski na Maksyma rzucił podejrzenie. Kilka tygodni wysiedział w śledztwie. Lecz pokazała się wkońcu jego niewinność i puszczono go na wolność. Jak sokół uwolniony z ciasnej klatki, bez spoczynku i wytchnienia, pędził do swych gór kochanych, do swej Xeńki drogiej. Około południa wypuszczono go z Sambora, przed świtem nazajutrz był już w Krużoskalu. Serce mu biło gwałtownie, gdy spostrzegł pierwsze chaty wsi rodzinnej, kiedy posłyszał pianie koguta, z swojej jak mu się zdawało zagrody.

Znowu odetchnął ciężko i krótką zrobił pauzę.

— Zbliżał się coraz więcej do chaty i dziwna rzecz, jakiś nagły ogarnął go niepokój, serce ściskało mu się gwałtownie sam nie wiedział czego. Był o kilkadziesiąt jeszcze kroków od swej chaty. i w tem spostrzegł strętwiały i skamieniały, że drzwi się otworzyły nagle i..

Strasznie trudno i chropawo szło mu dalsze opowiadanie, zdawało się, że każde słowo w poprzek staje mu w gardle.

Pani Zbąska i Leonja oddech zaparły w sobie i słuchały drżąc dalej. Obie przeczuwały już co nastąpi.

— Młody dziedzic ukazał się w progu, a Xeńka wyprowadzała i żegnała pocałunkiem z promieniejącemi oczyma, zapłonioną twarzą.

Maksym stał na miejscu jakby wrosły w ziemię bez czucia, bez przytomności, bez głosu.

Dziedzic poskoczył pod pobliski obróg siana i na koniu galopem wyjechał z zagrody. Xeńka stała na progu i patrzyła za nim śląc mu jakieś miłosne słowa na pożegnanie.

Za chwilkę dziedzic przemknął tuż koło boku Maksyma. On teraz dopiero przyszedł do siebie i ryknął jak zwierz dziki.

Posłyszała go Xeńka i ona teraz stanęła jakby wrosła w ziemię. Potem oboma rękami chwyciła się za głowę i jak opętana skoczyła po za chatę a stamtąd przez płot na ścieżkę co prowadziła w góry. Maksym pędem błyskawicy rzucił się za nią. Xeńka uciekała jakby ścigana od całego roju złych duchów. Maksym był już tuż za nią. Biegli ku przepaści tuż za wsią co ją nazywają Borsuczą norą.

U samej krawędzi przepaści Maksym dopędził uciekającą, wyciągnął za nią rękę, ona przechyliła się na bok, szarpnęła sobą, i padła na dno przepaści.

Głowa jej trafiła o urwaną bryłę skały i roztrzaskała się na miazgę.

Leonja wydała głośny wykrzyk.

Pani Zbąska twarz zakryła rękami.

Sam niebardzo delikatnych nerwów ekonom, zadrżał na całem ciele pod wpływem tego strasznego obrazu.

Czarny Mątwij długą zrobił pauzę.

— Maksym wrócił do domu, do syna. Miał tyle siły nie rzucić się w przepaść, choć go coś rwało jak powrozami.

Nazajutrz gruchnęła wieść po wsi, że Maksym wróciwszy z Sambora, zastał dziedzica w swej chacie. Nieszczęśliwa Xeńka lękając się jego gwałtowności, uciekła w góry i rzuciła się w Borsuczą norę.

Od samego Maksyma nikt nie mógł się dowiedzieć niczego, sąsiedzi zastali go w chacie bez przytomności w ciężkiej gorączce.

Gdy przyszedł do siebie i mógł wychodzić, nikt go już we dnie nie widział we wsi, przyłączył się całkiem do bandy bakuniarzy. Czasami tylko w nocy zazierał do chaty syna, pozostawionego na opiece sąsiadek. Syn ten miał już pięć lat, ale wątłej budowy i słabego zdrowia od urodzenia, wyglądał jak trzyletnie zaledwie dziecię. Maksymowi żal było zostawiać go samego, brał go z sobą na plecy w góry i z nim razem najśmielsze przebywał wyprawy. Ten syn trzymał go tylko przy życiu, on i jeszcze coś innego.

Maksym chciał się zemścić na dziedzicu, sprawcy całego nieszczęścia. Podsuwał się pod sam dwór, zasiadał na najbliższych ścieżkach i drogach. Jakieś szczególne szczęście czuwało nad dziedzicem, ludzie mówili, że to ta młoda żona, którą poślubił wkrótce po tym wypadku, ma taką łaskę u Boga. Maksym jednak nie odstępował od swego, chciał nawet z kilkoma swych towarzyszy napaść nocą na sam dwór i dokonać zemsty swojej.

Tymczasem sam Bóg wyręczył go. Bryła co spadła na głowę dziedzicowi i na zawsze odjęła mu rozum, potrącona była ręką Boga. Maksym pojednał się z sprawiedliwością niebieską i kto wie, czy dla swego syna nie byłby wrócił do swej chaty i nie porzucił tego niebezpiecznego rzemiosła, w jakie wdał się ostatniemi czasy, ale nagle w parę tygodni po nieszczęściu dziedzica, przez zdradę jednego z towarzyszy wpadł w zasadzkę rewizorów i broniąc się jak lew, runął przeszyty kulami na dno Czartowskiej debry i zginął na wieki.

— Umarł! — szepnęła Leonja, ledwie zrozumiale, trzęsąc się jak w febrze.

— Umarł i jeszcze tej samej nocy poszedł na żer wilków zgłodniałych. Syn jego, uczestnik tej strasznej wyprawy, zbłąkał się w górach i biegnąc ciągle przed siebie, na pół nieżywy dowlókł się do klasztoru, co leży po tamtej stronie granicy. Nie umiał nic powiedzieć o swem pochodzeniu jak tylko to, że się nazywał Łeś, a z tego imienia zrobili Węgrzy Lajos. Urósłszy w młodzieńca, nie mógł jakiemuś nieprzezwyciężonemu oprzeć się pociągowi i wyprawił się ujrzeć miejsce rodzinne. Tak skąpe pozostały mu o latach dziecinnych wspomnienia, że dopiero powoli przez zbieg różnych okoliczności mógł wpaść na ślad swego pochodzenia.

Pani Zbąska z niepodobnem do określenia wrażeniem słuchała całej tej powieści i z zakrytą dłońmi twarzą siedziała kilka chwil jak gdyby w otrętwieniu Nagle odsłoniła twarz i wpatrując się bystro w potworną twarz opowiadającego, zapytała:

— A zkądże wy wiecie o tem wszystkiem tak dokładnie?

Matwij się uśmiechnął.

— Któż o tem nie wie we wsi całej! Pomogłem Lajosowi przyjść na ślad swego urodzenia, a opowiedziałem teraz całą tę historję wielmożnej pani, aby dać poznać, że udzielając dziś przytułku temu choremu, przyczyni się wielmożna pani do zmazania tej ciężkiej krzywdy, jaką od jej męża poniósł jego ojciec.

Pani Zbąska pochyliła głowę na piersi.

— Przynieście go do dworu, — rzekła krótko.

Czarny Matwij skłonił się nisko i ciężkim krokiem wyszedł z pokoju.

Pani Zbąska potarła ręką po czole i zwróciła się do Hałajkiewicza.

— Przyrządź pan ten sam pokój w oficynach, tylko w najgłębszej tajemnicy.

— O, skarż mię Boże! — wykrzyknął poczciwy ekonom i co tchu wybiegł z pokoju.

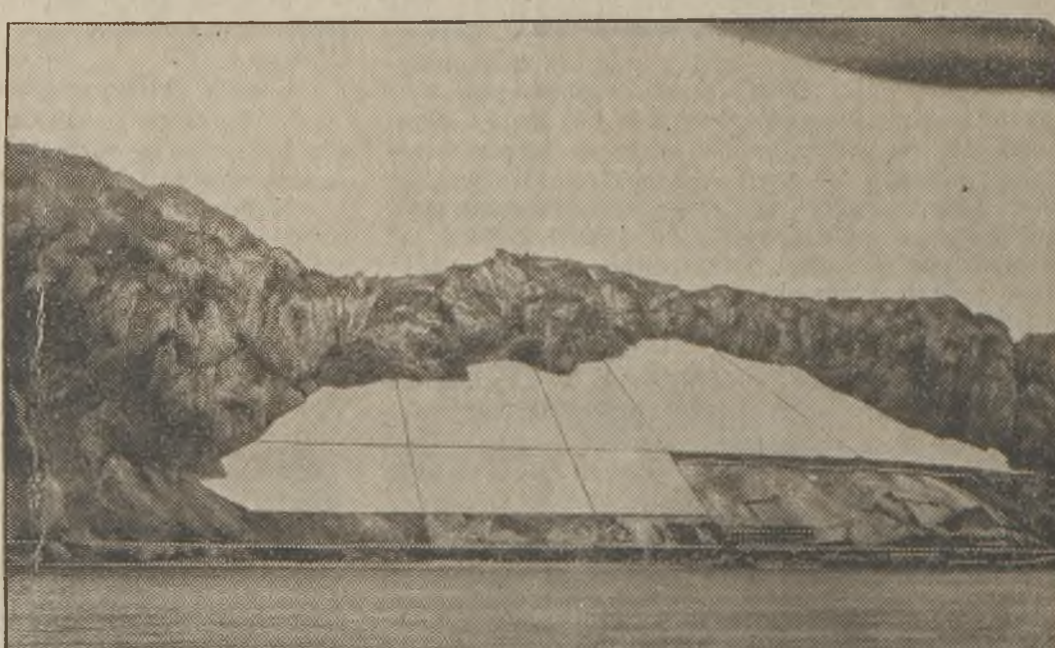
Pani Zbąska zwróciła się do Leonji.

Młoda dziewczyna była blada jak trup i patrzyła przed siebie w ciężkim zamyśleniu.

— Mamo! — zawoła drżącym od wzruszenia głosem rzucając się na jej piersi, — Bóg karze dzieci za winy ojców! Dzieci też powinny naprawić złe wyrządzone przez rodziców. Mnie przypadło zatrzeć krzywdę Maksyma Borby.

(Dokończenie nastąpi).

Opancerzona góra.



Ostatnie wydarzenia hiszpańskie zwróciły ponownie uwagę świata na Gibraltar, który stał się furtką dla licznych rzesz uciekinierów z Hiszpanji, chroniących się przed grozą wojny domowej. Skały Gibraltaru są posiadłością angielską i stanowią ważny punkt kluczowy nad morzem Śródziemnem. Ilustracja przedstawia fragment potężnych umocnień, a mianowicie ogromne płyty stalowe, osłaniające wnętrze góry ze zbiorami słodkiej wody i magazynami ropy naftowej jakoteż benzyny.

Gibraltar wznosi się 425 metrów nad poziomem morza. Bardzo silnie uzbrojone to wzgórze dominuje nad całą tamtejszą okolicą. Toteż każdy okręt wojenny, któryby się poważył przejechać przez tę cieśninę zostałby niechybnie zatopiony. Przez cieśninę gibraltarską mogą przejeżdżać na mocy układu międzynarodowego tylko okręty handlowe i pasażerskie. Podczas wojny hiszpańskiej w 1704 roku Anglicy opanowali już przez Hiszpanów ufortyfikowany Gibraltar i tenże umacniając coraz więcej jako warownię do dnia dzisiejszego trzymają w swych rękach.

Wojna domowa w Hiszpanji.

Jak już pokrótce donieśliśmy w poprzednim numerze „Roli“ przeciwko antykatolickim wolnomularskim rządom w Hiszpanji powstała ludność w ubiegłym tygodniu. Komendantem tego powstania jest generał Franco, który zorganizował powstańcze oddziały na terenie hiszpańskiego Marokka, a który wraz z temi powstańczemi oddziałami przeprawiwszy się przez Gibraltar, rozpoczął krwawy marsz, zajmując miasta jedno po drugiem. W chwili gdy te słowa piszemy armja powstańcza jest już w posiadaniu trzy czwarte całego terytorjum Hiszpanji.

Garść wiadomości o przebiegu tych krwawych walk powstańców z wojskami rządowemi, podajemy poniżej.

Pod datą 23 lipca b. r.: Generał Franco zapowiedział za pośrednictwem radja bliskie zdobycie Madrytu. Miejscem postoju sztabu generalnego zbuntowanego wojska jest w dalszym ciągu Tetuan. Z Hendaye donoszą, że według danych oficjalnych liczba zabitych w ostatnich dniach w Hiszpanji przekracza 20 tysięcy osób.

Pod datą 24 lipca b. r.: Po dniach ciężkich walk wojska rządowe i powstańcze stoją naprzeciw siebie w górach na północy od Madrytu. Rząd wysyła szybko wszelkie możliwe posiłki na północ od stolicy, ogłaszając uspakajające komunikaty, powstańcy jednak w niektórych miejscach posuwają się naprzód. Radjo z Sewilli donosi, że jakoby wojska gen. Mola były w odległości 25 klm. od Madrytu.

Pod datą 25 lipca b. r.: Wiadomości z Hiszpanji dalej stwierdzają, że wojna domowa po całym tygodniu walki trwa w dalszym ciągu. Decydujące walki toczą się w chwili obecnej na łańcuchu górskim otaczającym Madryt od północy i mają w najbliższych godzinach zadecydować o losie Madrytu. Komunikaty urzędowe mówią o zwycięstwie wojsk rządu madryckiego, natomiast według informacyj z kół powstańczych, powstańcy przekroczyli już najcięższą część w łańcuchu Somossiera i Guadarany. Główna ofenzywa na Madryt odbywa się jednakże nie od strony południa, lecz od strony północy przez armję dowodzoną przez gen. Molę. W całej Hiszpanji zaczyna się zaznaczać brak żywności po miastach. Gubernatorzy lub komendanci wojskowi miast bez względu na to w czyich rękach miasta te się znajdują, zaczynają wprowadzać racjonowanie żywności. — O losie walk ma zadecydować również w znacznej mierze sprawa zapasów amunicyjnych, których obie strony zdają się nie posiadać zbyt wiele. Okręg górniczy pomiędzy Leon a Valeno miał być wczoraj wieczorem zajęty przez powstańców.

Również pod datą 25 lipca b r. nadchodzą wiadomości, że utworzono w piątek wieczorem w Burgos prowizoryczny rząd powstańczy pod przewodnictwem gen. Cabanellas. Rząd ten miał objąć władzę nad wszystkiemi miejscowościami, zajętemi przez oddziały powstańcze. W skład rządu wszedł również gen. Mola. Rząd usunął natychmiast wszystkie zarządy prowincjonalne. Władzy rządu podlega 8/10 całego terytorjum hiszpańskiego.

Pod datą 26 lipca b. r. donoszą o dalszych sukcesach powstańców na północ od Madrytu, gdzie toczą się zacięte walki przez wojska powstańcze.

Utworzony nowy rząd wydał odezwę wzywającą całą ludność do bezwzględnej walki z czerwonym terorem i z obcymi agentami, którzy usiłują zniszczyć naród hiszpański i starą hiszpańską kulturę. Odezwa wymienia szereg aktów barbarzyństwa czerwonych, podkreślając palenie bezcennych zbiorów sztuki, starych zabytkowych klasztorów i kościołów, a ponadto wymienia akty bestjalskiego teroru, jak rostrzeliwanie starców, kobiet i dzieci, tudzież znęcanie się nad rannymi.

Na lotnisko Le Bourget pod Paryżem we Francji przybył o godz. 16 min. 02 lotnik hiszpański Coterillo, przywożąc ze sobą 11 miljonów peset w złocie. Pieniądze te mają być przeznaczone na dostawę broni.

Pod datą 27 lipca br. nadeszły wiadomości, że wkrótce w okolicach Madrytu rozpocznie się decydująca bitwa. Zwycięstwo powstańców zdaje się być pewne z uwagi na posiadanie 3/4 Hiszpanji w swych rękach, uzupełniają oni oddziały swe z garnizonów. Rząd madrycki przygotował się już do ucieczki.

Poradnik gospodarczy.

Zakładać hodowlę jedwabników.

Pomimo, że od szeregu lat dużo się mówi i pisze u nas o jedwabnictwie, nie wszyscy jeszcze zdają sobie sprawę, jak wielorakie korzyści przynosi krajowi hodowla jedwabników i jej podstawowy warunek — hodowla morwy białej. Punktem wyjścia przemysłu jedwabniczego jest maleńkie, jak ziarnko maku, jajeczko jedwabnika.

Produkcja jajeczek stanowi odrębny przemysł w krajach, które jak Francja, a przedewszystkiem Włochy, produkują na eksport i skąd sprowadzamy je do Polski. Z jajeczek wylęgają się gąsienice, których hodowla stanowi w wielu krajach dochodowe zajęcie ludności rolnej. Gąsienice, po miesiącu żywienia się liśćmi morwy zaczynają snuć swą cenną nić jedwabną i zawijają oprzędy, osnute zzewnątrz watą jedwabną, którą przerabia się na niższy gatunek przędzy jedwabnej. Oprzędy, rozwijane w gorącej wodzie sposobem domowym lub w specjalnych rozwijalniach, dają nici jedwabne surowe t. zw. greżę, dla której właśnie prowadzi się hodowlę jedwabnika i która stanowi cenny surowiec dla przemysłu. Obrabianie oprzędów jedwabniczych w rozwijalniach stanowi wielki przemysł jedwabniczy, zatrudniający setki tysięcy robotników przeważnie kobiet. U nas, niestety, przemysł ten jest zaledwie w zaczątku lecz w miarę wzrostu hodowli jedwabników, rozwinąć się musi dając pracę szeregom bezrobotnych. W dalszym ciągu z surowca jedwabnego mogą być tkane na krosnach ręcznych samodziały jedwabne, w przemyśle domowym, a w fabrykach mechanicznych różnorodne tkaniny na ubrania i bieliznę, piękne makaty i tkaniny liturgiczne; materjały na potrzeby przemysłu wojennego, dla lotnictwa i amunicji; nici chirurgiczne niezbędne w medycynie, a oprócz tego jedwab jest najlepszym materjałem izolacyjnym w elektro- i radjotechnice. Odrębną gałąź stanowi wyrób żyłek do wędek rybackich z gruczołów jedwabnych specjalnych ras wielkich jedwabników. Przemysł ten uprawiany jest tylko na Sycylji i w Hiszpanji. W rozwijalniach jedwabiu, oprócz nici surowych, pozostaje część jedwabiu, jako odpadki, pochodzące z pierwszych splątanych warstw oprzędu i z oponek z poczwarki. Odpadki te, po odpowiednich procesach przetwórczych w fabrykach odpadków, dalej jedwab przędzony, używany na pewne gatunki tkanin, nici do szycia i haftu itp. Z odpadków tych pozostają poczwarki jedwabników, które stanowią pożywny pokarm dla drobiu,

a wysuszone i zmielone — treściwą paszę dla inwentarza. Lub po odciągnięciu oleju, używanego do wyrobu mydeł i kosmetyków, dają cenny nawóz azotowy.

Najpraktyczniejsze naczynia kuchenne.

Najpraktyczniejszemi naczyniami w domowem użyciu są naczynia aluminjowe. Są one tanie wygodne w użyciu. Są bowiem najlżejsze, oszczędne, gdyż szybko się ogrzewają i łatwe są do czyszczenia. Aluminjum wrażliwe jest na działanie wody, zwłaszcza osolonej. Z tego względu produkty, które trzeba długo gotować, a więc kluski, kasze i rosoły, nie powinny być gotowane w naczyniach aluminjowych, gdyż te wtedy czernieją. Sole aluminjum nie są szkodliwe dla zdrowia, ale wywołują zmianę zabarwienia, naprzykład kapusta gotowana w aluminjowem naczyniu czernieje, a konfitury z wisien nabierają odcienia brudnofioletowego. Naczyń aluminjowych nie należy czyścić sodą, amonijakiem, popiołem drzewnym, ani myć w wodzie z mydłem, gdyż naczynia te wskutek tego czernieją. Aluminjum z trudnością daje się lutować, gdy powstanie mała dziurka, można ją zalepić domowym sposobem: rozkruszyć trochę chleba i wcisnąć w dziurkę, a następnie ogrzać na płomieniu dla nadania mu twardości i spoistości. Taka łatka dobrze i długo się trzyma, byle tylko ostrożnie płukać naczynie.

Poradnik lekarski.

Jak leczyć tłuste włosy! — Gdy łupież sypie się z głowy.

Normalne, zdrowe włosy na głowie dorosłej kobiety są gęste, pachnące i połyskliwe. Połysk i czystość otrzymują włosy pod wpływem wydzielin gruczołów łojowych, znajdujących się na głowie i przylegających ściśle do włosów Gruczoły te pracują bez przerwy, a wygląd włosów jest zależny od odpowiedniej ilości wydzielonego tłuszczu. Po upływie 12 do 14 dni zbiera się tak wielka ilość tłuszczu, że oczyszczenie włosów jest konieczne. Jeżeli jednak włosy zaraz na drugi lub trzeci dzień po umyciu stają się tłuste dowodzi to, że mamy do czynienia z chorobliwym stanem skóry.

Zatłuste włosy są pierwszą oznaką choroby skóry, która w sposób przewlekły ciągnie się przez lata, a która w dalszym ciągu prowadzi do łupieżu, sypiącego się w kształcie otrąb, do przykrego swędzenia skóry, a ostatecznie do wypadania włosów.

Najczęściej choroba gruczołów łojowych na głowie łączy się równocześnie z nadprodukcją tłuszczu na twarzy i przy tłustych włosach bywa — tłusta cera. Leczenie więc powinno objąć obie te części ciała.

Wynik leczenia będzie tem skuteczniejszym, im wcześniej leczenie to rozpoczniemy. Częste mycie głowy, jednak bez leczniczych zabiegów, niema żadnego sensu gdyż w ten sposób zmywa się tylko tłuszcz, przeciwko zaś chorobie nie przedsiębierze się żadnych środków.

Żeby leczyć więc chorą skórę trzeba z nią postępować w następujący sposób:

Umyć głowę mydłem smołowem (w kawałku lub w płynie). Przez pierwsze 5 dni po umyciu i wysuszeniu włosów należy je rozdzielać i nakładać płaskim pendzlem na skórę (nie na włosy) proszek siarkowy. Przez następne 5 dni znów przy pomocy ostrej szczotki wcierać w skórę na głowie następujący płyn: 3 gramy kwasu salicylowego, 15 kropli olejku terpentynowego i 200 gramów wódki — to wszystko razem zmieszać w buteleczce (kwas salicylowy i olejek terpentynowy dostać można w aptece). W 11-tym lub 12-tym dniu znów mycie głowy mydłem smołowem.

Według tych wskazówek należy postępować z włosem przez dwa miesiące. Jest to kuracja dość długa i może odstraszająca tem niecierpliwe panie. W każdym razie powinno się wziąć pod uwagę fakt, że oblicza się ją tylko na miesiące, gdy tymczasem łupież i tłuste włosy są naszą plagą ciągnącą się nieraz całe lata.

KRONIKA.

Ulgi w podatku od nieruchomości. Ukazał się okólnik Ministerstwa Skarbu, uchylający moc obowiązującą okólnika z dnia 21 grudnia 1933 r. uzupełnionego okólnikiem z dn. 25 kwietnia 1935 r., począwszy od roku podatkowego 1936. Okólnik wyjaśnia, że należności powstałe z tytułu podatku od nieruchomości mogą być umarzane w przypadkach gospodarczo uzasadnionych lub zasługujących na specjalne uwzględnienie. Za przypadki takie uważa się podniesienie ubytków w przychodzie z nieruchomości naprzykład z powodu próżnostania w tak znacznym stopniu, że w stosunku do tych przychodów, przypadający od tych dochodów podatek od nieruchomości, obciążałby niepomiernie płatników.

Nadmierne wymiary szarwarku. Z rozmaitych okolic kraju napływają skargi rolników na nadmierny wymiar szarwarków. W powiecie Ostrów Mazowiecki właścicielowi gruntów o powierzchni 25 ha wyznaczono na rok bieżący tytułem szarwarku 18 dni parokonką, tydzień robocizny pieszej na szosie powiatowej, a 12 dni parokonką na szosie gminnej a ponadto dla wyrównania zaległości z roku ubiegłego nakazano mu dostarczyć na drogę gminną 8 metrów sześciennych kamienia, a wreszcie 58 dni robocizny pieszej przy kopaniu rowów. Podobne wymiary spadły na innych rolników w powiecie. Wśród ludności te wymiary szarwarkowe wywołują zrozumiałe niezadowolenie.

Ceny zboża utrzymują się. Tegoroczne żniwa w całej Europie wróżą dobre zbiory. Mimo to sytuacja na rynku zbożowym europejskim jest w dalszym ciągu mocna i ceny utrzymują się na poziomie o 20 procent wyższym od zeszłorocznych cen z tego samego okresu. Tłumaczy się to tem, że zapasy zboża w Europie zostały już całkowicie wyczerpane a na dowóz z Ameryki z powodu posuszy niema co liczyć.

Sprzęt zboża w niedzielę i święta. Kurja metropolitalna obrządku łacińskiego we Lwowie wydała do Urzędów parafjalnych Archidiecezji lwowskiej obrz. łac. okólnik dotyczący sprzętu zboża w niedziele i święta. W myśl tego okólnika pozwala Ks. Arcybiskup Twardowski — ze względu na tegoroczne, przyspieszone z powodu posuchy, żniwa i równoczesne dojrzewanie wszystkich zbóż — na sprzęt zboża i siana w niedziele i święta, celem uchronienia ich przed wysypaniem się, względnie w razie deszczów przed zamoknięciem. Prace te mogą być podjęte po głównem nabożeństwie w kościele parafjalnym. Pozwolenie to obowiązuje na czas tegorocznych żniw aż do ich ukończenia, ale odnosi się ono do wykonywania tylko takich prac, jak wiązanie, suszenie, składanie w kopy i zwożenie, a nie dotyczy żęcia lub koszenia.

Nowe drogi i mosty w powiecie wadowickim. Dzięki uzyskanym kredytom z Funduszu Pracy jest

w toku szereg robót na drogach powiatowych i gminnych w powiecie wadowickim. Na drodze Wielkie Drogi-Kalwarja zostaje ukończona budowa niezbudowanego dotąd odcinka tej drogi, co zmniejszy odległość Kalwarji od Krakowa przez Skawinę. Dokończona zostanie budowa drogi Izdebnik-Lanckorona. W trakcie jest budowa drogi z Andrychowa do Rzyk i z Wadowic do Zawadki w stronę Łysej Góry i Leskowca. Zbudowanie tych dróg ma wielkie znaczenie dla turystyki. Pozatem kończy się budowę drogi pow. Andrychów-Nidek oraz gminnych Przeciszów-Las, Mętków, Spytkowice, Bachowice, Woźniki, Maków-Grzechynia. Rozpoczęto budowę mostów w Barwałdzie na drodze Wadowice-Kalwarja-Kraków, w Leśnicy, na drodze Stryszów-Leśnica-Kalwarja i most na Skawie, w Witanowicach, na drodze Wadowice-Tomice-Brzeźnica-Kraków. Prowadzone są również prace nad regulacją Wieprzówki w Rzykach i budowa wałów nad Wisłą w Podolszu i Spytkowicach. Robotami drogowymi kieruje zast. Kier. Pow. Zarz. Drog. inż. Pukło Przy robotach zatrudnionych jest około 600 bezrobotnych.

Ofiara wściekłego psa. W Juszczynie koło Makowa został pokąsany przez wściekłego psa 14-letni syn Jana Bieguna. Zmarł on w szpitalu wśród strasznych męczarni.

Tragiczny wypadek w Tatrach. Onegdaj około godziny 3 popołudniu zaalarmowano tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe, że na Giewoncie ktoś wzywa pomocy. Bezpośrednio po zaalarmowaniu pogotowie tatrzańskie w sile 4 ludzi wyruszyło przez dolinę Strążyńską i północną ścianę Giewontu do miejsca, skąd dochodziło wołanie o pomoc. — Około godziny 23 pogotowie wróciło do Zakopanego, przywożąc ciężko rannego, w stanie zupełnie nieprzytomnym (obrażenia wewnętrzne i prawdopodobnie wstrząs mózgu) Henryka Gruchalę, lat 18, z Dziedzic. Według relacji towarzysza wycieczki Detlof-Baduszka z Dziedzic, obaj wybrali się na północną ścianę Giewontu na szczyt. Około godziny 13 znale li się w t. zw. Szczerbinie i znalazłszy się w najtrudniejszem miejscu zamiast na lewo, skierowali się na prawo. Obaj turyści asekurowani byli liną. Kiedy Detlof przeszedł już najtrudniejszą część, — umocnił się w terenie, by asekurować towarzysza. W pewnym momencie jednak Gruchala, czy stracił równowagę, czy na skutek złego chwytu odpadł od ściany i runął w przepaść, przyczem uderzył głową o ścianę, a następnie zawisł na linie. — Detlof chcąc mu przyjść z pomocą zwolna spuścił go na linie na dno kociołka, poczem zeszedł, by udzielić mu pierwszej pomocy. Niestety, zastał Gruchalę w stanie nieprzytomnym. Stan Gruchali jest groźny.

Siostry sjamskie w Polsce. W Starej Wsi, pod Brzozowem, urodziły się siostry sjamskie. Bliźnięta zrośnięte były z sobą brzuchami, pozatem jednak zbudowane były normalnie. Mimo zabiegów lekarza dr. Dąbrowieckiego, niemowlęta po upływie godziny zmarły.

Od jednego razu zakochała się w złodzieju. Krwawy dramat rodzinny rozegrał się we wsi Wyszatyce, powiat Przemyśl. Oto niejaki Jan Daszko, nie żyjący od blisko dwu lat z swą żoną Antoniną, zaczaiwszy się, zastrzelił przez okno kochanka swej żony, Piotra Bachowskiego, znanego i wielokrotnie karanego złodzieja kolejowego z Przemyśla. Przed dwoma laty poznała Antonina Daszkowa w Przemyślu na targu Piotra Bachowskiego. Poznanie to nastąpiło w okolicznościach sensacyjnych. Bachowski na targu usiłował ściągnąć z wozu wieśniaczki koszyk. Daszkowa przytrzymała jednak złodzieja, zresztą bardzo przystojnego młodzieńca. Starszej odeń o kilka lat kobiecie spodobał się urodziwy złodziej i zamiast oddać go w ręce posterunkowego zaprosiła go do siebie do Wyszatyc. Bachowski przybył po 7 godzinie do Wyszatyc i zamieszkał u Daszkowej. Wkrótce oboje kochankowie postanowili pozbyć się niewygodnego męża i pewnego dnia wyrzucili jego rzeczy na drogę. Jan Daszko awanturował się przez kilka godzin, a potem zabrał rzeczy i poszedł do swych rodzinnych Torek. — Tam mieszkał przez dwa lata. Ostatnio stęsknił się już za żoną i kilkakrotnie karanego złodzieja kolejowego usiłował od swej żony odwieść. Za każdym razem wypędzał go Bachowski, grożąc zastrzeleniem. Wreszcie onegdaj rano Daszko postanowił nie czekać na spełnienie przez Bachowskiego groźby, pożyczył u sąsiada ucięty karabinek i udał się do Wyszatyc, gdzie wieczorem zastrzelił rywala. Po dokonaniu zabójstwa Daszko zbiegł i ukrywa się obecnie w okolicznych lasach. Za zbiegiem zarządzono pościg.

Popełnił samobójstwo prądem o napięciu 30 tysięcy wolt. Bezrobotny Stanisław Rudziński, zamieszkały w miejscowości Stary Olkusz pod Olkuszem, po awanturze z żoną i rodziną popełnił straszne samobójstwo przy pomocy prądu elektrycznego o napięciu 30.000 volt. Samobójca jeden koniec długiego drutu, zaopatrzonego w kamień rzucił na przewody elektryczne, doprowadzające prąd z elektrowni jaworznickiej do Olkusza, drugi zaś trzymał w ręce. Ciało samobójcy zostało kompletnie zwęglone.

Straszne skutki gradobicia. Ukończone już zostały obliczenia strat, jakie wyrządziły w województwie kieleckiem szalejące burze z gradobiciem w dn. 11, 12 i 13 lipca b. r. Według danych komisyj szacunkowych do Kieleckiej Izby Rolniczej, zniszczonych zostało w województwie kieleckiem 180 wsi, w tem dotkniętych zostało klęską ponad 10.000 gospodarstw na przestrzeni około 30.000 ha. Ogólne straty wynoszą 2,510.680 zł.

Wyrzucona z mieszkania zamieszkała w kostnicy. Niejaką Młodzianowską, wdowę i matkę 9-ciorga dzieci, zamieszkałą w Bydgoszczy wyeksmitowano z mieszkania. Nie mając środków na wynajęcie nowego pomieszczenia, nieszczęśliwa kobieta ulokowała się wraz z dziećmi w kostnicy miejscowego cmentarza, niedaleko grobu swego męża, który zmarł przed kilku miesiącami.

Szarlatanerja rozwija się w Polsce. Na uwagę zasługuje szereg procesów w ostatnich czasach przeciwko różnego rodzaju „jasnowidzom", wróżbiarzom, naciągającym haniebnie swe ofiary a nieraz okradającym je z pieniędzy i kosztowności. Już same ogłoszenia tych „magików" są tak głupie i czelne, że powinny odstraszyć nawet łatwowiernych. — Oto co czytamy w jednym z takich ogłoszeń: „50 zł. dziennie zarobią panowie i panie lekką pracą, zupełnie bezpłatnie, tylko Abdel-Hanim jest fenomenalnym, najsławniejszym, jedynym wyróżniającym się na całym świecie jasnowidzem-grafologiem, który od Boga posiada nadprzyrodzony dar jasnowidzenia i hypnotyzowania — wybierze ci zupełnie bezpłatnie i bezinteresownie szczęśliwy los, odgadnie twą przyszłość". (Ekspress Poranny" z dn. 19 bm.). Jak się dowiadujemy, rząd francuski, chcąc ukrócić plagę szarlatanów, dobrał się do ich pokaźnych dochodów. Czy nasze urzędy skarbowe pomyślały o wykupie patentów, o podatku obrotowym i dochodowym polskich wróż-

biarzy i magików? W Niemczech postąpiono z wróżbiarzami radykalnie, gdyż wręcz zabroniono im pod surową karą wszelkiej praktyki.

Spłonęła wieś w lubelskiem. Onegdaj w nocy we wsi Wereszcze Duże (pow. Chełm) wybuchł pożar w zabudowaniach gospodarczych Telema Bibinczuka. Wkrótce pożar przeniósł się na sąsiednie budynki. Spłonęło ogółem 66 domów mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i inwentarzem żywym i martwym. Straty są bardzo duże i sięgają 300 tysięcy złotych.

Wyrok śmierci w Sądzie wojskowym. Wyrokiem wojskowego Sądu Okręgowego nr. 8, jako doraźnego, na sesji wyjazdowej w Toruniu z dnia 17 lipca 1936 r. skazany został strzelec 59 p. p. Lippke Willi za zbrodnię przeciwko bezpieczeństwu państwa na karę śmierci przez rozstrzelanie, wydalenie z wojska oraz utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze. Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski, wobec czego wyrok śmierci został wykonany dnia 18 lipca b. r. o godz. 15 m. 40 w Toruniu.

Krwawy spór o łan zboża. Cicha wioska Wilsze Błota, należąca do gminy Jeżewo, koło Świecia, stała się widownią zatargu, który zakończył się śmiercią śp. Jana Aniszewskiego. Między wymienionym, a rolnikiem Bronisławem Życińskim powstał spór o łan zboża. Spór przybrał tak ostre formy, że Życiński pochwycił fuzję i oddał strzał do Aniszewskiego, który był jego szwagrem. Strzał ugodził ofiarę sporu tak celnie, że na miejscu nastąpiła śmierć. Zabójce aresztowano i odstawiono do dyspozycji władz sądowych w Świeciu.

Śmierć pięciu osób w płonącym budynku. We wsi Adamowo wybuchł w ub. środę w nocy pożar, który strawił całkowicie dom „mieszkalny drewniany, kryty słomą. W czasie wybuchu pożaru mieszkańcy pogrążeni byli we śnie i obudziły ich dopiero ogarniające płomienie. W płonącym budynku poniosły śmierć dwie kobiety i trzej mali chłopcy.

117-letni starzec litewski sfilmowany. Na zlecenie jednego z towarzystw filmowych angielskich, sfilmowano w Litwie pewnego starca, — Jana Kursanisa-Gedonisa, — mieszkańca jednej ze wsi pod Janowem, który w roku bieżącym osiągnął 117 rok życia. — Starzec jest jeszcze dość rzeźki, pracuje w polu, posiadając pod Janowem 30-hektarowe gospodarstwo. Kursanis-Gedonis pierwszy raz ożenił się przed 96-ciu laty i starszy jego syn, który zamieszkuje w Ameryce, liczy obecnie 92 lata, a najmłodszy syn z pierwszego małżeństwa — 54 lata. Drugi raz Kursanis-Gedonis ożenił się, mając równe 100 lat (!). Z tego małżeństwa ma dwoje dzieci, starszą córeczkę i syna młodszego, który liczy 10 lat. Kursanis-Gedonis przeżył pięciu carów rosyjskich i był świadkiem obu powstań polskich. — W życiu swojem tylko raz pił wódkę. Staruszek ma już słuch przytępiony, wskutek czego trudno było filmowcom z nim się porozumieć. Chodzi on regularnie co niedzielę i święto do kościoła na nabożeństwo.

Katastrofa budowlana w Budapeszcie. W Budapeszcie zdarzyła się straszna katastrofa. Runął dom przy ul. Rakoczy'ego. Ostatnio znajdował się on w przebudowie. Wszystkie mieszkania w tej wielkiej, czteropiętrowej kamienicy były zajęte, a w sklepach znajdujących się w suterenach, obecni byli liczni klienci. Straż ogniowa przybyła szybko na miejsce katastrofy i z pomocą 2 oddziałów saperów poczęła usuwać gruzy, które zawaliły ulicę i podobno zasypały taksówkę stojącą przed domem. Dotychczas wydobyto z pod zwalisk 4 zabitych i 10 rannych. Prace nad usuwaniem gruzów trwać będą przez całą noc. Jak sądzą pod gruzami są jeszcze liczne ofiary. Katastrofa wywołała w stolicy Węgier ogromne wrażenie.

Bezcenny skarb w budapeszteńskiej antykwarni. W tych dniach jeden z zapalczywych bibljofilów węgierskich odnalazł w maleńkiej antykwarni budapeszteńskiej bezcenny skarb. Przeglądając szereg książek z XVII i XVIII wieku, przedłożonych mu przez antykwarjusza, klient znalazł 17 pierwszych wydań utworów muzycznych Beethovena z dedykacjami, poprawkami i marginesowemi uwagami wielkiego mistrza tonów. Księgarz odstąpił bibljofilowi bezcenny skarb za 3 i pół pengö (5 i pół zł.), przyczem uprzejmość swą podsunął tak dalece, że chciał koniecznie wymazać tę „bazgraninę", jaką pokryte były marginesy zakupionych dzieł. Właśnie o tę „bazgraninę" chodziło naszemu bibljofilowi najwięcej. Z trudem zdołał odwieść antykwarjusza od jego zamiaru. Dziś szczęśliwemu zbieraczowi ofiarują za nabyte od nieświadomego antykwarjusza pierwsze wydania Beethovena 20.000 pongo (30 tysięcy zł.).

Sensacyjny eksperyment uczonych. Z Moskwy nadeszły wiadomości, że obserwatorjum w zatoce Ziksi wypuściło radjo-sondę systemu Mołczanowa, która osiągnęła niebywałą wysokość 47.500 mtr. Aparaty rejestracyjne zanotowały na wysokości 12.000 mtr. 62 stopnie mrozu, przyczem na wysokości 43.000 mtr. temperatura podniosła się do 42.9 stopni mrozu a następnie poczęła spadać, dochodząc na wysokości 47 tysięcy mtr. do 46.8 stopni poniżej zera.

Człowiek, który podnosi 500 kilgramów. Jak donoszą pisma rosyjskie, w Sowietach żyje najsilniejszy człowiek świata. Nazywa się Glekin i pracuje w fabryce, w której chętnie zastępuje dźwigi, podnosząc ciężary do 500 kg. Czyni to z łatwością, ponieważ zdolny jest podnieść nawet 1.000 kilogramów. Człowieka tego zowią żywą maszyną. Żywa maszyna musi też być należycie opalana. Robotnik ów jest więc w stanie zjeść zaraz 10 obiadów, (co zresztą przy skromnych porcjach rosyjskich jadłodajni nie wygląda tak „strasznie"). Jeden z klubów sportowych zaproponował Glekinowi, żeby wystąpił jako bokser. Glekin jednak odmówił, boi się bowiem, że jednem uderzeniem pięści zabiłby swego przeciwnika.

Najbogatszy człowiek świata. W Londynie bawił, z okazji rocznicy urodzin króla Edwarda VIII, Hamad ibu Issabris Khasisa, władca perłowych wysp Bareinu. Jego roczny dochód wynosi tylko około pięć miljardów złotych. Te olbrzymie dochody dają mu bogactwa przyrody jego państwa. Państwo to liczy 120.000 obywateli, z których 30.000 trudni się tylko połowem pereł. Nikomu innemu zresztą nie wolno łowić pereł, jak tylko poddanym Hamada. Pracują oni pod ścisłą kontrolą, będąc prymitywnie wynagradzani. Cały dochód płynie do skarbca władcy, bądź to w perłach, o wprost nieoszacowanej wartości, bądź też w złocie, otrzymanem za perły.

Trzynaście godzin w kominie. Pewien „pajęczarz" — jakbyśmy go u nas nazwali — przeżył straszliwą przygodę w tych dniach w Londynie. Była godzina jedenasta w nocy, gdy wybrał się „na robotę" i zręcznie szedł po dachu dużego domu towarowego. Nagle wpadł — nogami na dół — w komin, nie wystający ponad dach, którego w ciemności nie zauważył. Spadł do głębokości 8 metrów, do miejsca gdzie komin skręca. Tam został całą noc, z rękoma wykręconemi ponad głową, kolanami wgniecionemi

w zakrzywienie komina i ze zwisającemi stopami. Nieszczęsny złodziejaszek nadaremnie krzyczał, wołał, bił pięściami o mur. Nie było odpowiedzi. W próżnych wysiłkach podarł sobie ubranie, buty mu spadły z nóg. W tym opłakanym stanie przetrwał do dziewiątej rano. Wtedy dopiero sklepikarz, który właśnie otworzył swój interes, usłyszał słabe krzyki za murem. Wdrapał się więc na dach i krzyknął w kierunku ślepego podwórza. Odpowiedział mu słaby głos i dosłyszał słowo „komin". Zawiadomił policję i straż ogniową. Dwie godziny pracowało ośmiu strażaków nad wydobyciem złodzieja ze straszliwego potrzasku. Gdy go wyciągnięto był nawpół uduszony z sadzy i dymu. Podczas prac ratowniczych człowiekowi w kominie spuszczono na sznurze flaszkę z buljonem, którą ten chwycił podniesionymi rękoma i wlewał sobie buljon do ust. Złodziej nie odniół poważniejszych obrażeń, ale te 13 godzin w kominie będą dobrą dla niego nauczką.

Po 100 dniach rozruchów w Palestynie. W ubiegłym tygodniu minęło 100 dni od chwili rozpoczęcia zamieszek. Istnieje obawa, że terror ulegnie wzmożeniu. Onegdaj przed południem przed szkołą żydowską w Ten-Awiwie wybuchła bomba, raniąc 5 dzieci, przyczem jedno ciężko. Przechodzień żydowski puścił się w pogoń za Arabem, który rzucił bombę, ale został napadnięty przez wspólników napastnika, którzy złamali mu rękę. Napastnicy uciekli. Sporadyczna strzelanina miała miejsce w szeregu kolonij żydowskich. 5 bomb wybuchło w Gazie, 2 w Bajdwagan, a jedna przed domem żydowskim w Jerozolimie. Ofiar w ludziach nie było. Arabowie zniszczyli w miejscowości Farvan drzewa w sadzie o obszarze 30 duwanów, należące do rządu i 11 duwanów drzew pomarańczowych w miejscowości Merez. Oficjalnie komunikują o utarczkach z Arabami w pobliżu Tulkarem. Jeden żołnierz został zabity a 3 rannych. W starciu zginęło pozatem 3 Arabów.

Sąd nad tubylcami w Addis Abebie. Na rynku w Addis Abebie w obecności tysięcy tubylców odbył się sąd wojskowy nad 66 ma Abisyńczykami, którzy nie oddali broni władzom włoskim. Za przestępstwo to grozi kara śmierci, lecz wice-król chciał dać dowód łagodności i szlachetności rządów włoskich, wobec tego wyrok skasowano, więźniów uwolniono i oddano w ręce ich rodzin. Wywołało to entuzjazm wśród tłumów, a uwolnieni z więzienia złożyli przysięgę, że nigdy nie podniosą ręki przeciw Włochom.

W Abisynji znowu wojna. Z Abisynji nadeszły wiadomości, że silne oddziały nieregularne wojsk abisyńskich uderzyły z różnych stron na Addis Abebę. Toczą się zacięte walki. Są setki poległych i rannych. Według dalszych wiadomości, ofenzywę na Addis Abebę prowadzą dwie armje; jedna pod wodzą rasa Kassa, druga pod wodzą rasa Sejuma. — Toczą się krwawe bitwy. Straty z obu stron są znaczne.

Człowiek, który nie mógł umrzeć. W Kapstadzie (Południowa Afryka) umarł jeden z bardzo bogatych i znanych przemysłowców południowo-afrykańskich, nazwiskiem Sir Lionel Philips. Ukończył on 81 lat. Był znany nadto w całej południowej Afryce, jako „człowiek, który nie może umrzeć". Przywędrował on do Afryki Południowej, jako mały chłopiec. Brał udział w szeregu walkach, nie będąc nigdy ranny. Podczas wojny Boerów z Anglikami dostał się do niewoli i miał być rozstrzelany. Widział ze swej celi, jak kopano mu już grób i czyniono przygotowania do egzekucji. W ostatniej dosłownie minucie przed egzekucją nadeszło ułaskawienie. W r. 1913 dokonano na niego zamachu rewolwerowego na ulicy. Wszystkie trzy kule ugrzęzły w papierośnicy, nie wyrządzając mu najmniejszej krzywdy. Podczas wypadku w kopalni, gdy runęła winda z trzema górnikami oraz Philipsem z wysokości 110 metrów, górnicy zginęli na miejscu — Philipsowi zaś nic się nie stało. Cały szereg podobnych wypadków groził mu kilkakrotnie w życiu. Wyszedł z nich cało, umierając śmiercią naturalną.

Straszny tajfun nawiedził zachodnią część Japonji. Nad zachodnią częścią Japonji, przeszedł niezwykle silny tajfun. W Kin-Sziu, na olbrzymich przestrzeniach, zniszczone zostały tory kolejowe, drogi i połączenia telegraficzne. Kilkaset domów uległo zburzeniu. Dotychczas stwierdzono śmierć 5 osób o kilkudziesięciu brak wiadomości. Pośród zaginionych znajduje się 30 dziewczynek w wieku szkolnym.

Defilada tanków.

W dniu 14 lipca b. r odbyła się w Paryżu wielka defilada francuskiej armji na tak zwanych Polach Elizejskich. W defiladzie tej wzięły udział również oddziały broni pancernej z najnowszymi typami tanków.

Na obok zamieszczonem zdjęciu fotograficznem widzimy całą falangę tych tanków, bez których dziś wojnę prowadzić się nieda.

Bowiem takich właśnie tanków brakowało armji abisyńskiej, toteż wojnę przegrali, chociaż liczebnie przewyższali Włochów.



Wiele miejscowości zostało zalanych przez wodę. — Dwa statki handlowe zatonęły, a los kilkudziesięciu jest nieznany. Tajfun posuwa się w kierunku zachodnim i osiągnął już Koreę, skąd donoszą o wielkich szkodach materjalnych.

25 osób zatruło się śmiertelnie lodami. Z Japonji nadeszły wiadomości o fatalnych skutkach wywołanych przez spożycie lodów, których konsumpcja wzrosła w tym kraju, podobnie jak i u nas wskutek upałów. Wypadek zdarzył się w mieście Osaha. Kilkaset osób rozchorowało się tam po spożyciu lodów, prawdopodobnie zepsutych lub zanieczyszczonych nieznaną trucizną. 25 z pośród nich zmarło, 215 musiano umieścić w szpitalach.

Rzeczy ciekawe.

Tragiczna historja Hiszpanji.

W związku z obecną wojną domową w Hiszpanji warto przypomnieć najważniejsze daty z historji tego kraju za 100 ostatnich lat. 1833. Wojna domowa między królową Izabelą, a „karlistami". — 1863—1873. Druga walka z „karlistami". — 1875 1874. Pierwsza republika hiszpańska. — 1875. Alfons XII królem. — 1866. Alfons XIII, pogrobowiec, obejmuje tron. — 1910—1911. Okres antykatolickich, wolnomularskich zaburzeń. — 1923. Gen. Primo de Rivera obejmuje władzę. 1931. Ogłoszenie II republiki. — 1932. Powstanie monarchistów z gen. Sanjurgo na czele, wypędzenie Jezuitów. — 1933. Rewolucja, palenie kościołów. — 1934. Wybory do Kortezów, zwycięstwo prawicy, walka w Asturji. — 1936. Wojna domowa.

Łosoś przez cały rok może wytrzymać bez pożywienia.

Jedno z pism amerykańskich podaje ciekawe zestawienie porównawcze względnie mało znane własności dotyczące poszczególnych zwierząt. Można z całą dokładnością ustalić, że wieloryb waży tak samo, ile 30 słoni, razem biorąc względnie 150 wołów. Najmniejszą rybą jest t. zw. ryba Leonowa, żyjąca w wodach wokoło wysp Filipińskich. Jest ona długa 15 mm. Najszybszą rybą jest pstrąg. Może on uzyskać szybkość pociągu osobowego to znaczy jakieś 35 km na godzinę. Łosoś natomiast jest bardzo dobrym skoczkiem. — Chcąc pokonać przeszkody, skacze on na wysokość 4 m. oraz na 6 m. szerokości. Należy jednak do rekordowych głodomorów. Nie ma żadnych konkurentów pod tym względem. Podczas swojej podróży poślubnej może on pozostać bez jedzenia przez cały rok. Żołądek jego i kiszki wysychają zupełnie. Po oddaniu ikry wraca mu apetyt i wówczas zjada takie masy pożywienia, że znowu osiąga rekord i pod względem szybkości przybiera na tuszy.

Straty włoskie w ciągu półrocza.

Agencja Stefani donosi, że od chwili zakonczenia wojny do dnia 30 czerwca straty włoskie wyniosły 2 oficerów i 8 żołnierzy zabitych. — Według ostatnich danych, straty włoskie od 1 stycznia 1935 roku do 30 czerwca 1936 r. wyniosły 2.553 zabitych. W tym samym czasie zmarło wskutek chorób i wypadków 505 robotników na ogólną liczbę 93.300 robotników zatrudnionych w Afryce Wschodniej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Julja Kulasówna** w W.: Aby „Rola" do Pani przychodziła zależy to tylko od Pani i o pamięć o „Roli" prosimy, a nie będzie bez niej nudno, jak Pani pisze Polecamy się i serdecznie pozdrawiamy. — **Jan Wójcik** w M.: Niebieskie przekazy rozrachunkowe są ważne aż do wyczerpania i urząd pocztowy powinien o tem wiedzieć. Sprzedali przecież większe ilości i nie chcą przyjmować? Jakto wygląda. Urząd pocztowy w Myślenicach miał żółte przekazy i za 1 grosza, bo tyle kosztuje, mógł Pan przesłać prenumeratę. Upomnimy się o krzywdę Panu wyrządzoną.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

□□×□□ Historyczne jezioro.
□□×□□ Imię żeńskie.
□□×□□ Zwierzę domowe.
□□×□□ Państewko europejskie.
□□×□□ Kawałek papieru.
□□×□□ Rodzaj noża.
□□×□□ Wiatr pustynny.
□□×□□ Przybrzeżny pasek.
□□×□□ Stroi inaczej.
□□×□□ Błoto inaczej.
□□×□□ Wynagrodzenie.

Litery środkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko znanego kaznodziei.

2. Łamigłówka.

(Ułożył A. Galer z K.).

Z wyrazów: Finlandja, Grecja, Rosja, Hiszpanja, Chile, Jenissej, Oka — wyjąć po jednej literze, aby powstała nazwa pewnego państwa.

3. Szarady.

(Ułożył Ludwik Cholewa).

I.

Trzecie pierwsze po studencku bicie,
Drugie trzecie — wszyscy przecie znacie.
Całość coś najgorszego w świecie.

II.

Pierwsze zwierzę, które już nie żyje,
Zamieszkiwało także lackie knieje,
Drugie — to dawny na Węgrzech urząd,
A całość, ongi muzyczny przyrząd.

III.

(Ułożył Zbigniew Pelc z Ł.).

Pierwsze to rzeka we włoskiej krainie,
Wśród tulipanów i narcyzów płynie,
Drugie przysłówek w naszej miłej mowie,
Której uczyli nas nasi ojcowie,
Trzecie i czwarte otaczają drogi,
Któremi kroczy wiejski ludek mnogi.
Całość młodzieniec, rycerzyk ochoczy,
Za którym dziewczę miłem okiem toczy.

4. Zagadka.

(Ułożył Zbigniew Pelc z Ł.).

Kto to jest? Wieśniak widzi codziennie monarcha bardzo rzadko, Pan Bóg nigdy.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Zbigniew Pelc z Ł.).

I.

Jan Staligimaz

II.

Stanimysza

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 29 „Roli": 1. Krzyż magiczny: 1. Łamigłówka w trójkącie: P, Po, Pol, Pola, Polak. 2. Zagadka: Nil-lin. 3. Szarady: I. Śniadanie. II. Marceli. III. Podatek. 4. Tajemnicze bilety: I. Gorzelnik. II. Powieściopisarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś., Włodzimierz Domeradzki z B. D. (częściowo), Michał Więcław z N., Wincenty Kowalski z J. W., Józef Kamiński z S. (częściowo), Jan Bober z W., Piotr Szewczyk z M. Nagrody wylosowali: Michał Więcław z N. i Jan Bober z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza. 6

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 lipca b. r.

Pszenica	19.25—19·50	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·50—13·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	14·00—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—152·00
Jęczmień	12·75—13·25		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka pszen.	35·50—37·00
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	23·75—24.00
Siano słodk.	5·00— 5·50	Otręby pszen.	8·25—8·75
Łubin żółty	14·50—15·00	Otręby żytnie	8·25—8·75
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	8.75—9·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Ja nie przeżyję tego...

Pewnego obywatela sowieckiego pyta ktoś, jak mu się przedstawia „budowa socjalizmu“?

— Pięknie, pięknie, ale trzeba mieć zdrowie, — nawet końskie zdrowie. Widziałem razu pewnego „nepmana“, który będąc skazany na rozstrzelanie, przez całą drogę darł się w niebogłosy: „ja tego nie przeżyję!“ I istotnie nie przeżył.

Zagadka.

— Jaka jest różnica pomiędzy aktorem, a obecnym właścicielem ziemskim?

— Nie wiem.

— Aktor jest smutny, gdy nie ma roli, obywatel ziemski jest smutny, gdy siedzi na roli.

Rzeczoznawca.

— Powiedz, kiedy wreszcie skończy się kryzys?

— Jak tylko zacznie się ruch.

— A kiedy zacznie się ruch?

— Jak tylko się skończy kryzys!





Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt